Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II — Warszawa 15 stycznia 1934 r. — Nr. 2

CZŁOWIEK W POLSCE

Cena egz. 60 gr.

Prenumerata kwartalnie w kraju zł. 3.— za granicą zł. 4.—

Ogłoszenia; za wiersz 1 mm. w tekście zł. 1.— [illegible]

Redakcja i Administracja Warszawa, Grójecka 45 m. 15

Telefon 9-40-17

Konto P. K. O. 28.399

Redaktor przyjmuje [illegible]

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

ŻYCIE POD LUPĄ

Modne są dziś reportaże z życia bezrobotnych. Publiczność czyta je z przejmującym dreszczem... A jednak nie podejrzewa, że barwne pióro recenzenta zaledwie część prawdy odsłoniło przed nim i do tego część mniejszą. Nie przeczuwa, że istnieją dwie patologje, jedna jawna, rzucająca się w oczy, druga, widziana dopiero przez uzbrojone oko specjalisty. Ta druga jest stokroć groźniejsza. Niestety, o niej rzadziej pisze prasa codzienna, a co smutniejsze, jeszcze mniej, ci, którzy spotykają się z nią bezpośrednio z tytułu swego zawodu — lekarze, których stanowisko społeczne i zawodowe często krępuje w wypowiedzeniu całej prawdy. Zresztą prasa lekarska do tego celu nadaje się jaknajmniej. Dlatego też pozwolę sobie zabrać głos w tej sprawie na łamach pisma niezawodowego.

Zacznę od opisu najzwyklejszego wypadku. Z praktyki lekarskiej. Piwnica, bo czyż można inaczej nazwać norę, pozbawioną, niemal zupełnie światła, do której przechodzi się przez cuchnący wilgocią podziemny korytarz. Niewielką izbę, w dzień i w nocy, oświetlaną małą lampą naftową, zamieszkuje siedmioro rodzeństwa, w tem troje dzieci, z których jedno jeszcze „przy piersi". Ojciec od dłuższego czasu dotknięty chorobą płuc i gardła, wyczerpał, jako były członek kasy, wszystkie dobrodziejstwa tej instytucji. Wykorzystał również wszelkie zapomogi urzędowe i dobroczynne. Społeczeństwo spłacało wobec niego „sumiennie" swój dług. Pozostał na opiec ostatniej instancji — losu opatrzności. Brak prawie zupełny sprzętów domowych mówi wyraźnie, że wszystko, co było wartościowsze, dawno wywędrowało „dobrowolnie". Prawo życia chce, że nędzarze zazwyczaj dłużej opierają się zwycięskiej chorobie niż ludzie wydelikaceni dobremi warunkami. Jestto przywilej nędzy, którym natura jakby chciała wynagradzać krzywdę wyrządzoną.

Chory ukrywa się pod jedyną pozostałością z czasów lepszych, zastępującą mu źródło tak kosztownego dla biedaków ciepła — pierzyną, której pokrycia napewno nie zmieniano od dłuższego czasu, przesiąkniętą plwociną, rojącą się miljardami zarazków. Oko zwykłe ich nie widzi... Otoczenie nie wie ani o ich obecności, ani o ich szkodliwości. Być może, dlatego, że nigdy nie słuchało uświadamiających wykładów o higienie. W nocy żona, która cały dzień biega za zarobkiem, znużona zapewne kładzie się pod tą samą pierzynę, obok męża, tej niewyczerpanej wytwórni zarazków... Uczyniła wszystko dla uratowania głowy domu. Przed kilkoma dniami, zebrawszy nadzwyczajnym wysiłkiem jakąś większą sumę, zaprosiła wybitnego lekarza, znawcę chorób płucnych. Pokazała mu całą litanję niewykupionych lekarstw, gdyż miały one kosztować tyleż, co wizyta ceniącego się bardzo lekarza. Znawca chorób płucnych spełnił wszystko, co nakazywała mu wiedza, aż do nakazu wysłania chorego do miejscowości klimatycznej.. Słuchałem bezradnie tych wszystkich wynurzeń, które uderzały we mnie niby chłosta bolesnych szyderstw. Tego, co nakazywało mi zwykłe współczucie i sumienie, nic mogłem wypełnić... Obowiązek lekarza żąda od niego, aby bronił nawet pozorów choćby najstraszliwszego życia.

Spełniłem go. Poleciłem choremu zastosować się do wskazówek pięknej i bogatej nauki lekarskiej. Za kilka dni zapewne po mnie przyszedł in-

ny lekarz, bo przecież chorego niewolno zostawiać bez pomocy lekarskiej... Oto pierwszy z brzega obrazek dzisiejszej praktyki codziennej lekarza — zdjęcie bez żadnych okras, raczej powierzchowne, nie przejaskrawione.

Kiedy się czyta życiorysy wielkich badaczy naukowych, którzy często z samozaparciem się pracują nad różnemi chorobami infekcyjnemi, kiedy się uprzytomni cały ogrom prac doświadczalnych, te pełne wymowy wystawy, zjazdy i dyskusje naukowe w towarzystwach lekarskich, pomimo woli nasuwa się pytanie, dla kogo właściwie przeznaczona jest ta cała zdobycz naukowa? Czyżby istotnie tylko dla tych, którzy przy lada zasłabnięciu kładą się wygodnie do łóżka i wzywają do swego łoża znakomitości lekarskie? Gdyby to istotnie tak miało być, cały wysiłek naukowy zupełnie chybiałby celu.

Niebezpieczeństwo ze strony bezrobocia bynajmniej nie jest tak groźne, jak ze strony stokroć groźniejszego wroga — zarazy. Silna straż bezpieczeństwa, jeżeli może być skuteczna w walce z rozruchami głodowemi, jest w stosunku do niej zupełnie bez wartości. Społeczeństwo usypia swą czujność misternie spreparowanemi statystykami, które, o dziwo, w coraz pomyślniejszych barwach przedstawiają stan zdrowia ogółu. Głód, sprzymierzeniec wszystkich chorób zawarł niedyplomatyczny sojusz z miljonami gotowych do ataku zarazków. Czy dadzą się one rozproszyć huraganem nawet najstraszliwszych sił zniszczenia? Dziś znajdują się one jakby w defenzywie, jutro mogą niespodzianie ruszyć do ataku zwartą lawą jak szarańcza. Pamiętamy dobrze rok 1914, kiedy natychmiast po wybuchu wojny roszalała straszliwa epidemja duru plamistego. Dziś taka epidemja nie ma potrzeby wyczekiwać sygnału zbrojnego. Wobec coraz większego wyczerpania ludności wybuchnie ona najzupełniej niespodzianie wśród pozornej ciszy. Tego momentu należy wyczekiwać każdej chwili i zapobiegawczo rozpocząć akcję ratunkową. Straszliwy atak napewno nie ominie również i tych, którzy najmniej się tego spodziewają.

Wśród nowych projektów Rządu są podobno zarządzenia, mające na celu rejestrację wszystkich niebezpiecznych dla ogółu przypadków chorobowych, nie wyłączając gruźlicy. Czy zarządzenia te mają na względzie jedynie troskę o statystykę, czy też pociągną za sobą również odpowiednie środki ochronne? Dziś czas jeszcze nad tem się poważnie zastanowić! Wymaga tego nietylko los opuszczonych bezdomnych, lecz bezpieczeństwo ogółu. Może ten wzgląd zmieni dotychczasową akcję doraźno-dobroczynną na radykalno-celową?

Dr. Leon Zamenhof.

Na wieś

Tyle się mówi o nędzy wsi dzisiejszej, że hasło rzucone w tytule brzmi nieomal jak anachronizm. A przecież ta nędza niewątpliwa, ta nędza przytłaczająca całe życie jest wynikiem nie czego innego, ale właśnie braku inteligencji na miejscu. Życie nasze jest zbyt zwikłane, by organizować je mógł człowiek bez wykształcenia. To nie ulega najmniejszej wątpliwości dla każdego, kto spojrzał na polską rzeczywistość bez uprzedzeń.

Na wsi jest największy odsetek gruźlików, wieś jest niszczona w pewnych okolicach przez nagminne choroby weneryczne. Tyfus wybija co rok ogromne masy dzieci i dorosłych na Polesiu. Na wsi stosunki prawne są tak straszliwie pogmatwane, że niejednokrotnie ciemny i nieporadny człowiek nie znajduje innego wyjścia jak zbrodnia. Gospodarcze życie wsi naszego rolnika jego stosunki ze światem, są regulowane przez drobnego handlarza żydowskiego, agenturę wszech-dostawy i wszech - zakupu, bankiera, ajenta etc. etc. Wytwórczość rolnicza stoi na poziomie naszych praszczurów. Nigdzie nie marnuje się tyle dobra, tyle bogactwa, tyle siły roboczej co na wsi. A przecie wszystko to można uruchomić. Wszystko to czeka na uruchomienie.

O poziomie moralnym wsi naogół trudno mówić bez zgrozy. Ale oto mamy przykłady bijące w oczy. Taki np. ks. Bliziński przyszedł do Liskowa jako do nędznej dziury złodziejskiej, gdzie gospodarka stała pod psem, ludność żyła w nędzy. Po 25 latach pracy stał się zjawiskiem zupełnie wyjątkowem. Jest to wieś planowo zbudowana, wybrukowana, oświetlona i oświecona. Są w niej i sklepy i mleczarnie i piekarnie i rzeźnie, spółdzielnie spożywcze, handlowe, przetwórcze, szkoły, kursy, szpital—dom ludowy. Z czego to wszystko powstało? Oto z ujętych w plan wysiłków ludzkich, które podniosły wydajność gospodarczą tej wsi. Ks. Bliziński podniósł, uszlachetnił, wyrobił człowieka w Liskowie, i oto na miejscu nędzy powstał dobrobyt.

Ksiądz Bliziński — to zapewne człowiek o wyjątkowych zdolnościach organizatorskich, wyjątkowej woli i inteligencji. Nie każdy zdoła uczynić to, co on. Ale czy wynika stąd, że nie można kusić się o naśladowanie tego wzoru? Ba! czy naprawdę w pewnych, bardziej może przyjaznych warunkach nie można by było dokonać jeszcze więcej.

Wyobraźmy sobie człowieka z uniwersyteckiem wykształceniem, prawnika, który obejmuje, gdzieś skromne stanowisko sekretarza gminnego. Wyobraźmy sobie, że wyruszając na wieś zapoznaje się on z zagadnieniem spółdzielczości, poświęca cośkolwiek czasu sprawom rolniczym, handlu zbożem, nabiałem, przetwórstwem owoców itd. I wyobraźmy sobie, że człowiek ten stawia sobie ambitny cel przeobrażenia całej okolicy. I oto, mając punkt zaczepienia o gminę, mając poprostu co do ust włożyć, poczyna organizować kasę Stefczyka, mleczarnię, owocarnie, dom ludowy. Zapomina o polityce — krzewi czytelnictwo, wygłasza pogadanki, odczyty, poczyna popularyzować plantacje soi, hodowlę królików, organizuje zbyt tego wszystkiego. Jakie są jego możliwości?

Możliwości te gospodarczo można okazać przez zestawienie: wydajność naszego hektara ziemi równa się 13 q pszenicy, a może być podniesiona do 40 — 50 i wyżej. Wobec dzisiejszej trzynastki ludność rolnicza bieduje — jeżeli się osiągnie 50, dobrobyt jej zrobi na tej samej wsi miejsce i dla lekarza i dla prawnika i dla kilku nauczycieli, buchalterów, instruktorów, agronomów, ogrodników, mechaników, szoferów...

Jest rzeczą jasną, że prymitywizm życia na naszej wsi uniemożliwia tam byt dla specjalisty,

który nie umie wyjść poza zakres własnego zawodu. Nie — tam potrzebny jest człowiek o szerokim umyśle, o umiejętności poznawania w lot każdej dziedziny życia, o zdolności wyszukiwania odpowiedzi na każdą kwestję — człowieka, który potrafi i krew zatamować i zbudować klatkę dla szopa i znaleźć dogodny rynek na masło i jagody i grzyby, i szybko podać racjonalny sposób suszenia ziół czy robienia serków owocowych i zorganizować przedstawienia, który umie się zdobyć na powagę i takt, odpowiedni by przeprowadzić polubowny podział spadku, pogodzić zwaśnione małżeństwo itd. Tam potrzebny jest człowiek, umiejący wytrwać na wysokiem stanowisku etycznem, zdolny pracować nad sobą i czujnie baczyć na każdy swój krok — a nadewszystko człowiek wierzący we własne siły i wierzący w człowieka.

Kiedyś traktowano ruch na wsi, jako ofiarny trud, wymagający nieomal ascezy. Ludzie szli tam odbywać ciężką próbę pracy społecznej. Dziś ta rzecz musi być postawiona inaczej. Nie można, ani też było by moralnem wymagać od kogoś, kto pomnaża dobra materjalne obywateli, by nie miał w tem pomnożeniu żadnego udziału. Owszem, człowiek idący na wieś ma prawo tam znaleźć dostatnie utrzymanie i godziwy zarobek. Ale musi on sam zaorać tę niwę — musi on stworzyć warunki dla tego zarobku. Każda nowa placówka otwiera przed nim możliwości w tym kierunku, które też ma on prawo wyzyskiwać. Ale trzeba żeby ta placówka istniała, i nie tylko istniała, ale okrzepła. Krowa może być bardzo dojna, o ile jest należycie żywiona.

Ruch na wsi obserwujemy pośród inteligencji ukraińskiej. Mając przed sobą zamkniętą karjerę urzędniczą, mając bardzo słabe widoki znalezienia czegoś w przemyśle lub w handlu, idzie ona na głodowe pensje do kooperatyw wiejskich, i rozwijając je, wytwarza lepsze warunki bytu i dla siebie. Spółdzielnie ukraińskie wskutek tego rozporządzają znaczną ilością pierwszorzędnego materjału ludzkiego i temu (choć nie wyłącznie) zawdzięczają swój wspaniały rozwój — zawdzięczają fakt, że w wielu miejscowościach zdołały podnieść gospodarkę wiejską wyżej od dworskiej, kierowanej przecie przez fachowych agronomów. Spółdzielczości ukraińskiej warto się przyjrzeć — warto wiele rzeczy nauczyć się od niej.

Nasza inteligencja, pomnażając się stosunkowo szybko, znalazła się w masie w tem samem położeniu, co ukraińska. Stanowisk gotowych już niema! Ilość urzędów już nie rośnie, w samorządach redukcje, życie gospodarcze kurczy się. Produkujemy bezrobotnych — jeśli chodzi o rynek miejski. Ale na wsi jest pole ogromne do pracy i dużo miejsca do wyżywienia miljonów inteligentnych, zdolnych pracowników. Tam trzeba skierować swój wzrok. Stanowiska nauczycieli ludowych, sekretarzy gminnych, lekarzy o małej na razie praktyce, prawników o groszowych zarobkach mogą się stać dla każdego odskocznią do olbrzymiej karjery moralnej i materjalnej, wypracowanej samodzielnie bez jakiejkolwiek pomocy, bez jakichkolwiek subwencyj. A nawet w braku posady? Toż dziś na wsi żyć oszczędnie, ale nie głodno można za 30 — 50 złotych miesięcznie. Iluż to ludzi ulżyło by swojej rodzinie odchodząc na wieś, choćby i z tem, aby w przeciągu dłuższego czasu wyrabiać dla siebie placówki. Tak często spotykam ludzi pragnących kędyś w Angoli albo nad Ukayali żywot pionierski prowadzić. Niech że wypróbują swych sił na wsi polskiej na owych obszarach zaniedbanych, a naprawdę złotodajnych.

Sprawę tę poruszamy na razie ogólnikowo, jako materjał do dyskusji. Ma ona wszakże tak ogromną wagę ze względu na zatrudnienie ogromnych mas ludzi o wyższem wykształceniu z jednej strony z drugiej zaś ze względu na interes całego kraju.

A na drodze do realizacji stoi sprawa zorganizowania poradni zarobkowej. Tej właśnie poświęcimy w najbliższym numerze nieco uwagi.

Nowy czynnik

W swoim czasie, kiedy socjalni demokraci dowodzili, że u podłoża rozwoju stosunków społecznych leży sprawa narzędzi wytwórczości, wyklinano ich jako „materjalistów". Widziano w tem bluźnierstwo przeciwko wolnej woli, przeciwko duchowi ludzkiemu, przeciwko rozumowi — przeciw godności człowieka. Dziś — być może ten i ów ma jeszcze jakie takie wątpliwości, czy istotnie o wszystkiem decydują środki produkcji, ale każdy obywatel, publicysta, społecznik, polityk, twierdzi z całą stanowczością, że rozstrzygające znaczenie dla wszystkich stosunków moralnych, politycznych, etycznych mają względy gospodarcze. Od tego co mamy, co wytwarzamy, co sprzedajemy wszystko zależy.

Więc budujemy państwo na zasadach gospodarczych. Budujemy ostrożnie — powoli. Każdy czynnik pojedyńczo musimy rozważyć. Gdy nową bryłę kładziemy ważymy ją i mierzymy, badamy, czy to, co leży u spodu wytrzyma jej ciężar. A potem oglądamy lepiszcze, czy nie zeschło... Budujemy mozolnie, bardzo ostrożnie — fundamenty gospodarcze...

W Sowietach jest gorzej niż u nas — powiadamy. Jadą tam od nas obserwatorzy i oglądają wyszarzałe ubrania, wynędzniałe twarze. Bieda, ciasnota w mieszkaniach, nędza, ucisk. Tylko, powiadają, jakiś ogień pali się w oczach tych ludzi stamtąd. Pracują wszyscy, ze skóry wyłażą a pracują. Przepracowali piatiletkę, przepracują drugą piatiletkę, może jeszcze i trzecią i czwartą. I próżno im cudzoziemiec opowiada o tem, że w Paryżu zjadają ich doskonałe kawiory, że w Polsce po taniej cenie kupujemy ich ryby, że robotnik w Anglji jada szynkę i jaja na śniadanie. Gwiżdżą na to — bo mają przed oczyma wciąż ten cel. Bo wierzą, że niech tylko wykończą program, a każdy z nich też będzie i syty i szczęśliwy i zniknie wtedy GPU., znikną więzienia, życie potoczy się równo po najpiękniejszym kobiercu, a wszystkie cuda wiedzy kultury, sztuki — otwarte zostaną dla ostatniego „Wańki, co piaticrnioj czeszet wołosońki". Cel porywa i masy i konstruktorów i pcha do wysiłków szturmowych.

Człowiek żyje przyszłością. Przyszłością żyją tłumy. Będzie!

A cóż jest w Italji? Duce rzecze! Duce podnosi rękę i powiada: ma powstać miasto! Mają zniknąć bagna! Odejdźcie wody w jedno miejsce i stań się suche! Duce rozkazuje: — „to moje morze!" Roma panuje! I wiara w Duce rośnie. Jest źle, ale zazielenią się niwy na bagnach i będzie chleb. Jak zaklęta powstaje Littoria i z całego świata przypłynie bogactwo do ziemi latyńskiej. Balbo przelatuje ocean — przemysł wstaje — rusza się wszystko. I ta świadomość ruchu dodaje sił, energji, gra jak pobudka.

Patrzymy na Niemcy. Führer obiecuje — rzuca plany, powołuje kadry bezrobotnych do obozów pracy. Rolnik dostał słuszną cenę za produkt, 250 tysięcy ludzi na jego rozkaz już robi, innych 200 tysięcy ma robić. Rośnie ciężki przemysł. Zagranica staje — ustępuje przed jego groźbą. I oto elita niemiecka z małemi wyjątkami staje w osłupieniu i patrzy. Czy starego Hauptmanna nie stać było na to by umrzeć za ideę? Czy nie stać go było na męki w obozie koncentracyjnym, czy nie stać go było na dźwignięcie krzyża męczeństwa?

Nie — to nie tchórzostwo zapędziło go na podwórko malarza pokojowego, kazało zamknąć oczy na całą ohydę barbarzyństwa, jaka rozszalała w Niemczech dzisiejszych. To co innego—to ta furja, z jaką banda hitlerowska zabrała się do konstrukcji, do budowania; to ta nieokiełznana odwaga projektowania, rzucania haseł, ta bezczelność budowania! I stary Hauptmann, który widział wiele, widział tylko teorję, wyczekiwanie, rozważania, obliczania — nie chce, nie może, nie ma sumienia, przeciwstawić się temu, bo przenika go wstręt do czczości wszystkiego co było, bo widzi, że pomimo wszystko coś się robi! A w glorji powstaje idea o Niemczech ponad wszystkiemi.

I, kiedy się widzi to wszystko, przychodzi do głowy, że czynniki gospodarcze bynajmniej nie są tak wszechwładne. Że są inne czynniki właśnie tej samej natury, co kiedyś pchały do wojen krzyżowych, na zdobycie Ziemi Świętej; czynniki wiary, zdolność ubóstwiania czegoś. Wieki średnie miały świadomość, że był to Bóg - Absolut. W Niemczech doszło do ubóstwiania abstrakcyjnego pojęcia rasy. W Rosji absolutem uczyniono przyszłą bezwzględną sprawiedliwość społeczną. W Italji jawi się on jako Imperjum Rzymskie. — To nazywa się w różnych miejscach różnie — ale wszędzie jest przyszłością — celem bezwzględnym.

I oto tego materjału, tego absolutu trzeba nam do budowy społecznej jako węgielnego kamienia. I tego absolutu nam zabrakło. Bez niego zaś — bodaj czy można ruszyć z miejsca.

Tak wiele się mówi teraz o stosunku obywatela do państwa o podporządkowaniu interesów człowieka interesom ogółu. Wszystko to są rzeczy słuszne i poważne. Państwo ma prawo żądać najwyższej ofiary — ofiary krwi od człowieka. Tak jest. Ale Państwa nikt nie utożsamił i nie zdoła utożsamić z absolutem. Można uwierzyć w naród, w rasę, w bezklasowe społeczeństwo przyszłości. Można uwierzyć w panowanie nad światem, we władanie nad lądem, morzem i powietrzem, można uwierzyć w związek wszystkich ludów braterski — ale nie można uwierzyć w państwo — bo jest ono zbyt realne, zbyt rzeczywiste — jest ono teraźniejszością. Państwo podnosi się do godności nieomal religijnej dopiero wtedy, gdy się postawi przed nim wielki cel — wielką misję. Do spełnienia tej misji idą masy. A entuzjazm ich jest tworzywem wobec którego milknie wszystko.

Oto dlaczego trzeba wyjść z tego ciężkiego, dusznego okresu, w którem przetrwanie staje się jedynym nakazem. Trzeba począć prowadzić. Nie tylko chleba potrzebuje ten tłum bezrobotnych, nie tylko dachu nad głową, nie tylko pary butów. Potrzebuje on wyjaśnienia ku czemu te jego cierpienia wiodą co niesie ten jego trud, zaródź czego tkwi w jego męce codziennej. Trzeba mu powiedzięć, że wszystek ból ten — prowadzi do ogromnych przeobrażeń — i trzeba to tak powiedzieć, aby on uwierzył.

Ale do tego trzeba wierzyć samemu.

E. Iwanicki.

Bij, ale wysłuchaj

I.

Ile razy ktokolwiebądź staje przed człowiekiem, który tak czy inaczej ma zadecydować o losie czyimś, tyle razy pierwsze i najważniejsze pragnienie sądzonego jest być wysłuchanym. Stąd też i wzięło swe źródło starożytne powiedzenie, które, ponoć, padło z ust niewolnika, t. zn. krzywdzonego, któremu jednak razy wydały się mniejszem złem, niż niewysłuchanie. Pragnienie to jest nietylko zrozumiałem, ale i słusznem. Sąd musi dbać o to, aby i ten, przeciwko któremu zapadł jego wyrok nie odszedł z goryczą w duszy, że nie tylko został potępiony, ale nawet wysłuchany nie był.

Zdawałoby się, że to jest rzecz bezsporna. Zdawałoby się, że w naszych sądach w naszem prawie tego rodzaju sprawy oddawna są uregulowane. A jednak trzeba do nich wrócić. Okazuje się, że nie zawsze nasze sądy wysłuchują tych których sądzą. Przyjrzyjmy się Sądowi Najwyższemu, który powinienby przykładem świecić. Utarł się tam twardy zwyczaj, że każda strona w cywilnej sprawie może przemawiać tylko jeden raz.

Wygląda to tak: pierwszy przemawia ten, kto skarży wyrok, drugi ten, kto wygrał sprawę w niższej instancji. Więc pierwszy mówi już pokonany, słabszy, drugi — już przedtem zwycięski, silny, mający za sobą autorytet i argumenty już zapadłego wyroku. Dobrze. Przeciwko temu nic powiedzieć nie można. Lecz, co dalej? Dalej, oczywiście, skarżący może odeprzeć to co posłyszał od swego przeciwnika... Oczywiście tak powinno być, ale tak nie jest. Dalej jest grobowa cisza, albowiem sprawa jest już wyjaśniona. Sąd Najwyższy ściśle pilnuje wykonania tego zwyczaju. Odstępstwa od niego są niesłychanie rzadkie i mają miejsce jedynie z inicjatywy sądu. Powiedzmy więc sobie otwarcie: w polskim Sądzie Najwyższym z reguły nie można odpowiedzieć, i to ani razu, przeciwnikowi, który przemawia drugi, ale cudownie można rozprawić się z tym, który przemawia pierwszy. Sąd Najwyższy nie motywuje zwyczajów swego regulaminu. Rozważmy więc domysły. Pierwszy domysł: sędziowie nie mają czasu. Nie wierzą w to. Taki argument, wydaje mi się śmieszny. Wprawdzie często to w Sądzie słyszę, że sąd niema czasu, że nie wolno mu czasu zabierać, że trzeba prędzej, krócej... Ale czyż to nie jest

śmieszne? Czy jest choć jeden człowiek, który odważy się w sposób poważny twierdzić, że sędzia, który jest po to, aby sądzić, może nie mieć czasu dla wysłuchania sądzonych, lub dla ich szczegółowego wysłuchania. Tę sprawę czasu sędziów trzeba by dokładnie i bez reszty wyjaśnić. Mają sędziowie czas, czy dokądś śpieszą się? Strony nie znajdują się przed sądem dobrowolnie. Jest to przyjście przymusowe. Albo jestem do Sądu przywołany pod jakimkolwiek przymusem, albo przyszedłem sam, bo państwo tylko w ten sposób udzieli mi przymusu dla wykonania. Za dobrowolne przyjście do sądu strona płaci państwu opłaty sądowe wcale nie małe. Państwo udziela jej sądu. Ona chce, ona musi być wysłuchana. Wysłuchanie jej to jest obowiązek Sądu, któremu nie może braknąć na to czasu. A jeżeli strona przydługo mówi, jeżeli ona zabiera zadużo czasu? To, wówczas, trzeba go mieć również, a to dlatego, że przecież prawwdziwy sędzia nigdy nie jest syty słuchania, zawsze jest pełen nie tylko uwagi ale i niepokoju. Obawia się on ciągle, czy nie opuścił czegoś, czy czasem nie przeoczył argumentu, który zmieni jego pogląd na sprawę chociażby prostą i błahą. Inaczej mówiąc, prawdziwy sędzia nigdy nie jest syty słuchania, zawsze chce słuchać, bo a nuż...

Drugi domysł: ustawa pozwala sędziemu przerywać przemówienie strony, nawet więcej, sędzia ma pilnować, aby strona nie odbiegała od tematu i nie przeciążała rozprawy.

Odmawiając głosu, sędziowie zwykli zapewniać stronę, że sprawa jest wyjaśniona. Zapytam od siebie: dla kogo wyjaśniona? Dla sędziego. Ale dla mnie nie jest wyjaśniona, i dla tego muszę ją, powiedzmy, jeszcze wyjaśnić. Ta niemożność wypowiedzenia się przed sądem może być utrzymana przez nie wiem jak długo i uprawiana nie wiem jak bezwzględnie, jedno jest jednak pewne — nie da się ona uzasadnić.

II.

A jednak bywają czasem dziwne niekonsekwencje. Ten sam Sąd Najwyższy, który w taki sposób ogranicza możność wypowiedzenia się przed nim, sam uczuł się dotknięty, kiedy adwokat nie przemówił wcale i ograniczył się do poparcia napisanej kasacji. Sąd dopatrzył się tu lekceważenia sądu, bowiem nie przychodzi się do sądu, jeśli niema nic do powiedzenia. Jednem słowem, parafrazując słowa poety „i mówić źle i nie mówić źle". Znowu, jak mógł sąd myśleć, że strona przychodzi do sądu jedynie po to, aby mówić? Przychodzi ona wziąć udział w posiedzeniu. Jestem tam po to, aby asystować wymiarowi sprawiedliwości i swoją obecnością dać pewność sędziom, że nie zarzucam nic postępowaniu sądu. W tych warunkach sędziom obecność strony jest potrzebna i jak mogą oni wymagać, by ta obecność była uwarunkowana przemówieniem? Mam interes i prawo być obecny, więc jestem, nie mam jednak nic do powiedzenia, więc milczę.

Powie ktoś: cała sprawa drobna, a niekonsekwencja błaha, czy warto o tem pisać? Nie tylko warto, ale trzeba, a to dla tego, że Najwyższy Sąd stwarza poziom stosunku do człowieka, stamtąd płynie pewne nastawienie do cudzych spraw, godności, słowa ludzkiego, od tego sądu uczą się rzeczy wielkich i drobnych, treści i formy. Pomyślmy więc trochę o formie. *Michał Orzęcki.*

Próba obozów pracy

Inicjatywę w kierunku tworzenia obozów pracy u nas podjął pierwszy w Polsce Związek Strzelecki. Dajemy tu kilka szczegółów tego przedsięwzięcia.

Obozy pracy mają zatrudnić bezrobotną młodzież od 17 — 21 lat (starsi są dopuszczani tylko do 10 proc. ogólnej liczby) na robotach inwestycyjnych, nieprzewidzianych w planach gospodarczych. Zasadą jest nie tworzyć konkurencji — odciążać rynek pracy przez wyszukiwanie nowych jej terenów. Werbunek ochotniczy. Występować można zawsze — bez żadnego wymówienia. Utrzymanie uczestnika obozu kosztuje 2 zł. dziennie. Mianowiccie: żold 50 gr.; utrzymanie 80 gr.; komenda obozu, administracja i instruktorzy 40 gr.; ubezpieczenie społeczne 20 gr.; amortyzacja sprzętu i ubrania 10 gr. Po roku każdy otrzymuje premję na książeczkę P. K. O. 0,50 do 5 zł.

Obóz daje uczestnikowi całodzienne pożywienie, ubranie, kwaterę i 50 gr. żołdu dziennego. Na czele stoi komendant, mający do pomocy drużynowych wyznaczonych z pośród pracujących na tych samych warunkach co inni.

Kadrę fachową poza tem stanowią: kwatermistrz, mający na głowie całą intendenturę i rachunkowość, instruktor Wychowania Fizycznego, instruktor Wychowania Obywatelskiego i lekarz. Wszystkich mianuje Komitet Ochotniczego Obozu Pracy, wyłoniony przez Zarząd Związku Strzeleckiego. Majstrów każdorazowo dostarcza instytucja, dla której obóz wykonywuje roboty w danej chwili. Uczestnicy są skoszarowani. Praca trwa 6 godzin dziennie. Rozkład dnia jest następujący: g. 6 pobudka; do 7.20 gimnastyka, mycie, ubieranie się — poczem raport dzienny i śniadanie. Od g. 8 do 14 praca; 14 do 14.30 powrót do koszar, raport; 14.45 obiad i do g. 16 czas wolny. Od 16 do 17 gimnastyka i sporty. 17 do 18 wychowanie obywatelskie, potem rozkaz dzienny na dzień następny. G. 18.30 kolacja; do 20.30 rozrywki; 21 capstryk.

W obozie panuje dyscyplina wojskowa. Wyłamujących się dotyka kara: nagany, warty karne, zakaz wydalania się — a wreszcie wydalenie. Uczestnicy pracy otrzymują pożywienie trzy razy dziennie. Poziom jego jest nieco lepszy niż w wojsku. Na śniadanie kawa i chleb, na obiad zupa i mięso z jarzyną, kolacja gorąca.

Ubranie pracowników stanowią: zielonkawy drejlich i tej samej barwy płaszcz. Oddział jest skoszarowany — część lokalu jest przeznaczona na izby sypialnie inne na jadalnie i świetlice.

Obozowi oprócz celów natury gospodarczej przyświecają cele wychowawcze. W każdym obozie jest świetlica, uzupełniająca wykształcenie pracowników przez programowo powtarzane wykłady i pogadanki.

Podobne obozy juz założono w Warszawie, Dęblinie, Łomży, Zajezierzu. Każdy z nich już pracuje — już ma za sobą pewne doświadczenie. Ta pierwszorzędnego znaczenia akcja powinna być oświetlona wszechstronnie ze stanowiska moralnego — ale i gospodarczego, co postaramy się niebawem uczynić.

Jacek Szwejcer.

Zdarzenia i uwagi

WALKA Z KARTELAMI.

Dotychczasowe kroki Rządu w kierunku ukrócenia wyzysku kartelowego społeczeństwo powitało z wielką ulgą. Rozwiązanie szkodliwych umów cementowych i karbidowych dało pożyteczne skutki w postaci obniżki cen tych artykułów. Odezwały się też głosy za spotęgowaniem tej akcji. Niektóre organy wezwały nawet rząd do wypowiedzenia walki wszelkim kartelom wogóle.

Kartel — to akt zrzeszania się. Powstał on jako zjawisko bardzo poważne, mające na celu zaradzenie anarchji w produkcji, bezwzględnej walce pomiędzy przedsiębiorcami — w walce w której zwycięża bynajmniej nie najlepszy, bynajmniej nawet nie najsilniejszy, ale najbardziej przystosowany w danej chwili do istniejących warunków. Najdoskonalej urządzony warsztat może w pewnej chwili upaść nawet wobec chałupników, jeżeli koszta utrzymania tych chałupników spadły do poziomu równego chińskim kulisom. Kartel więc teoretycznie rzecz biorąc może spełniać rolę dodatnią i może regulować wytwórczość, nie dopuszczając do zalewania rynku nadmiarem wyrobów.

Kartel jako zjawisko społeczne niewątpliwie jest najdoskonalszym wyrazem rozkładu liberalizmu. Znika już w nim przedsiębiorca prywatny, któremu pozostawia się tylko ciasne ramy — wysuwa jednostka zbiorowa. W ten sposób stanowi on właściwie etap w kierunku uspołecznienia, czy upaństwowienia produkcji. Rozwiązując kartele, cofamy naturalny proces tego uspołeczniania, oddając poszczególne przedsiębiorstwa na łup poprzedniej anarchji, cofając rozwój za pomocą środków policyjnych. I bardzo dobrze, że rząd nie poszedł tą drogą, że uderzył nie w samo istnienie karteli, nie w samą organizację wytwórczości dzisiejszej, ale w jej szkodliwe formy, w te umowy, które podtrzymują byt nie zdrowych jednostek, ale schorzałych, zacofanych, nieprodukcyjnych.

Kartel sam winien się rozwijać, aż jako owoc dojrzały sam spadnie w ręce Państwa, które rzecz jasna, musi się z tem liczyć i musi już dziś być gotowe do objęcia całych działów produkcji.

STRAJKI.

W ostatnich czasach znów fala strajków przeciąga nad Zagłębiem Węglowem. Są to odruchy rozpaczliwe w obronie dawnych zdobyczy robotniczych, odruchy nieraz tragiczne, połączone z pozostawaniem w kopalni, stróżowaniem warsztatu, do którego ciśnie się tłum bezrobotnych — walki, połączone z niedopuszczaniem do pracy łamistrajkowców, w których władze bezpieczeństwa muszą stanąć przeciw robotnikom, o słuszności żądań których wszyscy są przekonani — bo niema dziś żadnych środków legalnych do osiągnięcia zwycięstwa.

Otóż powstają tu dwie sprawy. Jedna — to zagadnienie dnia. Jeżeli niema żadnych środków do podniesienia płac robotniczych, to muszą się znaleźć środki ku potanieniu ich utrzymania. W tej chwili cena przeciętna 1 kg. ryby na wybrzeżu wynosi 20 gr.! Jeżeli się oprzeć na giełdowej cenie zboża chleb powinien wynosić ok. 18 — 20 gr. kg., a w istocie, jeżeli brać pod uwagę to, za co chłop sprzedaje na prowincji ziarno może spaść do 8 — 10 gr. Organizacje społeczne powinny wytężyć siły ku zaopatrzeniu ludności pracującej w tanie środki spożywcze — inaczej ludność cała okolic przemysłowych zwyrodnieje. To jedno.

Druga sprawa — to położenie przemysłu węglowego. Dziś wszystkie jego niedobory opłaca obywatel Rzeczypospolitej w postaci wygórowanej ceny, pokrywającej straty przy wywozie; w postaci podatków, pokrywających straty kolei państwowych. Wszystko to idzie do rąk zagranicznych właścicieli kopalń.

Czy cała potworność tego nie bije w oczy? Czy nie nadszedł już czas najwyższy uregulować stosunków w kopalnictwie? Czy nie czas urządzić je w ten sposób, by społeczeństwo nie subsydjowało obcych i wrogą robotę uprawiających koncernów? Podobno plany w tej sprawie zostały już opracowane. Może czas już by było podjąć ich realizację.

WALKA O ZASADY.

Z dość dużym hałasem podjęta została akcja strajkowa przeciw zwężeniom pewnym ustawodawstwa pracy, a więc cofnięciu dotychczasowych postanowień o urlopach, przedłużeniu tygodnia roboczego, postanowień o nadgodzinówkach, wreszcie płatności lekarstw w ubezpieczalni chorobowej.

Akcja ta ogarnęła Łódź, Zagłębie, Białystok, Warszawę i inne miasta. Walka jednak ograniczyła się do strajków o charakterze demonstracyjnym. W obecnych warunkach świat pracy jest za słaby, by bronić zdobytych stanowisk.

Bądź co bądź pośpiech, z jakim przemysł realizuje wszelkie „ulgi" dla siebie w ustawodawstwie socjalnem, jest stanowczo zbyt gorączkowy i może się kiedyś srodze pomścić. Uważamy też, że nie było szczęśliwem posunięciem uspołecznianie wejścia w życie nowego ustawodawstwa ubezpieczeniowego z socjalnem. W ten sposób łączy się dwie sprawy bardzo różnego znaczenia. Bo jeżeli płatność lekarstw przedewszystkiem ma charakter pedagogiczny i zapobiega ich marnotrawstwu — przedłużenie tygodnia roboczego — to wyłącznie korzyść dla kapitału.

POŁOŻENIE RYBAKÓW.

Sytuacja rybaków naszego wybrzeża jest więcej niż ciężka. Połowy ostatnich miesięcy były bardzo obfite dały bowiem w listopadzie 717 tonn, a w grudniu nawet 1.101 tonn ryby, to jest trzykrotnie więcej niż w latach 1928 i 29. Cena ryby, jednak spadła tak dalece, że ogólna wartość połowów listopadowych wynosiło 166 tys. zł. a grudniowych 206 tys. Dorsze płaci się około 30 gr. kg. Cena innych ryb jest również bardzo niska.

Połowy nasze nie zaspakajają nawet drobnej części naszego zapotrzebowania ryby. Podnieść jej cenę do wysokości słusznej może z łatwością świadoma akcja społeczna. Niech tylko każdy, kto bywał nad morzem przypomni sobie adres znanej sobie wędzarni i niech zamówi tam bezpośrednio w postaci paczki żywnościowej po parę kilogramów ryby co pewien czas, a rybak nasz nie będzie potrzebował oddawać połowów, wyzyskującym go hurtownikom. Propaganda paczek żywnościowych rybnych powinna być u nas szerzona z całą konsekwencją, z całym uporem i jeżeli tylko spotka się ze zrozumieniem w szerokich kołach społeczeństwa, to może zapewnić naszym rybakom zupełnie znośne warunki bytu nawet w obecnych czasach ostrego przesilenia.

A nie trzeba chyba mówić, że ryby sprowadzane z wędzarń nadmorskich kosztować będą wielokrotnie taniej, niż nabywane w sklepach.

Wzywamy tedy wszystkich naszych czytelników do tej akcji. W razie potrzeby chętnie służymy adresami.

PIERWSZE KROKI.

Pierwsze procesy żebracze, z jakiemi mieliśmy do czynienia rzuciły kilka promieni światła na to zjawisko. Teraz dopiero mamy możność powiedzieć nie na podstawie ankiet, przygodnie robionych, czy wrażeń doraźnych obserwatorów lub zgoła plotek i domysłów, co za żywioł oddaje się temu zawodowi.

Oczywiście w tej chwili za mało mamy faktów, żeby można było dojść do pewnych uogólnień — jednak i to co jest już charakteryzuje zjawisko przynajmniej do pewnego stopnia. Mieliśmy więc do czynienia ze zwyczajnymi rzucającymi się do żebractwa różnemi łobuziakami, z wykolejeńcami i fachowcami. W drugim typie na specjalne wyróżnienie zasługują narkomani, nieraz z wyższem wykształceniem, których należy brać nie do więzienia, lecz do szpitala. Trzeci typ objawia sporo umiejętności i przystosowania się w dziedzinie charakteryzacji i transformacji. Po wykąpaniu i ostrzyżeniu ludzie ci młodnieją, a niejednokrotnie pozbywają się i kalectwa. Wyłowiono sporo znanych w Warszawie typów, które uległy całkowitemu przeobrażeniu.

Pokazało się też, że zawód ten nie jest tak nierentowny. Przy aresztowanych znajdowano po kilka, kilkanaście a nawet kilkadziesiąt złotych. Wnosić można stąd, że żyją bynajmniej nie z dnia na dzień lecz przeciwnie. Wyniki pracy sądów żebraczych powinny być możliwie najobszerniej referowane i popularyzowane. Przyczyni się to do skierowania ofiarności publicznej na drogę wspomagania instytucji racjonalnej pomocy człowiekowi i powstrzymania się od demoralizującej i niecelowej jałmużny, która podtrzymuje antyspołeczny i w gruncie rzeczy oszukańczy proceder żebraczy a coraz pogłębia chorobliwą narkomanję. Oczywiście, że cały szereg ludzi być może wykolejonych wskutek wniknięcia w ich sprawy przez sądy specjalne uzyska drogę ku wyleczeniu się i powróci do życia normalnego.

CIEKAWA EWOLUCJA.

Socjalizm belgijski przechodzi niezmiernie ciekawą ewolucję ku prywatnej własności. Stawiając w dalszym ciągu sobie za cel uspołecznienie środków produkcji, wyrzeka się on naruszania własności drobnej i służącej człowiekowi samodzielnemu jako warsztat pracy. Można oceniać to jako objaw oportunizmu, którego celem jest pozyskanie dla partji drobnomieszczaństwa i małej własności rolnej zwłaszcza wobec silnej akcji komunistycznej w środowisku czysto proletarjackiem. Naszem zdaniem przecież zjawisko to ma o wiele głębsze podstawy. W tej chwili, na podstawie obserwacji polityki gospodarczej różnych krajów starego i Nowego Świata można stwierdzić, że za zanonimizowaniem i skartelizowaniem wielkiego przemysłu zwolna pójdzie upaństwowienie go bądź drogą skupu przeważnej ilości udziałów, bądz też drogą opanowania go za pomocą kredytów za pośrednictwem banków państwowych. Drobne warsztaty pracy pozostają poza zasięgiem tego procesu. Nikt po nie ręki nie wyciąga, nikt nie uważa je za coś przydatnego do upaństwowienia. Dobrowolne zrzeszanie się tych przedsiębiorstw w spółdzielniach rzemieślniczych, rolniczych, kredytowych, postępuje oczywiście stale, scalając ich reprezentację nazewnątrz. I tu właśnie mamy do czynienia z właściwem uspołecznieniem, które bardziej odpowiada ruchowi demokracji, w którem ten prawdopodobnie ruch społeczny przyszłości znajdzie oparcie przeciwstawiając się kapitalizmowi państwowemu, coraz bezwzględniej opanowującemu człowieka. Mamy wrażenie, że to właśnie skłania ideowe zupełnie bynajmniej nie oportunistyczne czynniki wśród socjalistów belgijskich do zrewidowana bezkompromisowego stanowiska względem własności prywatnej, do spojrzenia innemi oczyma na pogardzane dotąd drobnomieszczaństwo.

Kto wie, czy nie stoimy obecnie wobec narodzin zupełnie nowego ruchu społecznego, w którym połączy się wieś i miasto w obronie gospodarki zrzeszeniowej. Belgja jest jednym z najkulturalniejszych krajów Europy — rozwój więc stosunków tamtejszych może być bardzo pouczający.

KOBIETA W NIEMCZECH.

Ostatnia odprawa kierowników ruchu hitlerowskiego w Bawarji potwierdziła dotychczasowy stosunek osłabiony nieco przez drobne kompromisy ostatnich miesięcy stronnictwa do kobiety. Zasadnicza sprawa — dla niej — jej zadanie i cel to rodzenie dzieci. Reszty powinny się one wyrzec. Wypieranie kobiet ze wszystkich stanowisk publicznych jest zalecone i będzie kontynuowane.

Tego rodzaju wskazania bynajmniej nie są nowością. Napoleon tego samego żądał od płci nadobnej i — ostatecznie nie na wiele się to przydało. Hitlerowcy chwalą się, że wskutek ich akcji wzmogła się po miastach ilość ślubów, są pewni też zwiększenia się ilości urodzin. Czy jest to zjawisko stałe — trudno narazie powiedzieć. W każdym razie nie można zapominać, że stanowi to wszystko niezmiernie ważny moment, dla propagandy imperjalizmu, który, żądając ziem do kolonizacji i obszarów dla rozszerzania się musi wykazać się rosnącą ilością obywateli. Właśnie dlatego cyfry, któremi się chlubią hitlerowcy nie są zbyt objektywnie gromadzone.

Zresztą, jak dotąd, wypiera się kobietę przedewszystkiem ze stanowisk lepiej płatnych, z szeregów pracowników umysłowych. Kobieta pracująca w fabryce pozostaje nadal zarobnicą, wyzyskiwaną jak i dotąd. Mamy więc tu do czynienia z tem samem zwalczaniem konkurencji dla ludzi, którzy wytwarzają opinję, dla inteligencji jaką widzimy w nagonce antyżydowskiej. W tej chwili trwa jeszcze okres młodzieńczy hitleryzmu. Czy jednak tego rodzaju polityka może się utrzymać na stałe — wątpimy. Proces uczłowieczenia kobiety poszedł już zbyt daleko, by można było zepchnąć ją z powrotem do roli niewolnicy o podrzędnem znaczeniu.

OGRANICZENIA.

Niemcy pierwsze wstąpiły na drogę ograniczenia ilości uczących się w średnich i wyższych zakładach naukowych. Liczba studentów przyjętych obecnie, według zarządzenia władz, nie może przekroczyć 15 tysięcy osób. Ilość uczniów szkół średnich ma być również ustalona w najbliższym czasie. W ten sposób w uczelniach niemieckich będzie obowiązywała zasada „numerus clausus" dla samych Niemców. Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że dzieje się to wtedy, gdy nowoczesna organizacja pracy domaga się jak największego udziału inteligencji w produkcji (aż do jednego inteligenta na 5 pracowników fizycznych), gdy Sowiety dążą do masowej „produkcji" inteligencji.

Rząd hitlerowski realizuje zasady, niestety, wysuwane bardzo często przez samych pracowników umysłowych. Kto wie, czy w ostateczności nie prowadzą one do... stworzenia dziedzicznego stanu inteligenckiego na wzór powołanego już do życia stanu rolniczego. Kasta odżywa.

DYSKUSJA

SPUSTOSZENIE.

Jeszcze przed paru miesiącami red. Stpiczyński demaskował ideowość antysemityzmu, wskazując, że pod płaszczykiem wielkich haseł kryje się sprawa — koryta. Z właściwą sobie swadą pisał wysoce utalentowany publicysta o tem, że w całym ruchu chodzi jedynie o usunięcie konkurenta w walce o klijenta, o posadę, o zarobek, że o niebezpieczeństwach dla psychiki polskiej jakoby zagrożonej przez Żydów piszą ci i mówią ci właśnie, którzy do tej psychiki nie wnoszą nic oprócz pierwiastków sobkostwa, anarchji, rozkładu.

Wystąpienie to przyjęte było z oburzeniem. Dziś, po kilku miesiącach sprawę stawia się zupełnie jasno. Organ antysemicki powiada zupełnie wyraźnie, że jest dużo stanowisk, na których mogli by zarabiać chrześcijanie. Sprawa zatem została zupełnie otwarcie sprowadzona do zoologicznej walki o kawałek jadła. I, rzecz niesłychanie charakterystyczna, została sprowadzona na ten poziom przez tych, którzy na każdym kroku swą katolickością szermują, którzy własną religijność przeciwstawiają stale „bezbożnictwu", „masoństwu", „ateizmowi" przeciwników, którzy przez lat dziesiątki walczyć usiłowali z ideologją materjalistyczną, dowodząc przewagi pierwiastków duchowych w rozwoju człowieczeństwa.

Te kilka miesięcy w ciągu których „obnażyły" się programy z ozdóbek idealizmu wskazują nam na fakt niesłychanie groźny, wskazują jak głęboko przenika w psychikę naszą demoralizacja pod wpływem bezrobocia, jak nikczemnieje nasza myśl jaka zgnilizna, pod wpływem warunków społecznych przenikać poczyna w szerokie kręgi społeczeństwa.

Nie łudźmy się. Naczelny organ polskich antysemitów jest tak szczery, tak kompletnie wyzbyty z uczucia wstydu, tak napastliwy nie z jakiegokolwiek innego powodu, ale dlatego, że powszechny głód usposabia do ludożerstwa, powszechny niedostatek, rodzi najniezdrowsze żądze, opromienia każdą zbrodnię zysk bodaj chwilowy przynoszącą, nimbem ponęty. Gdy stanowisk do objęcia jest mało, gdy nadzieja uzyskania pewnego oparcia stałej posady jest nikła — „ideologja" usuwania konkurentów bez względu na ich zdolności, na ich kwalifikację, na ich moralność, etykę, przydatność, nabiera cech powszechności. Dać upust temu tajnemu pragnieniu to rękojmia popularności. Tak jest! Ideologja niszczenia konkurencji szerzy się z zastraszającą siłą i, konstatując to, ze smutkiem musimy stwierdzić, że coraz mniej jest w Polsce ludzi, którzy się z nami w całości solidaryzują, coraz większe się siły gromadzą właśnie po tamtej stronie, że pisząc w ten sposób pracujemy nie na popularność, ale raczej zgoła na co innego— na odosobnienie.

Tylko to nas nie straszy i zastraszyć nie może. Nigdy nie wyznawaliśmy zasady, że większość ma rację. Nie miała ona racji wtedy, gdy więziła Miltiadesa, gdy wyganiała Aristidesa, skazywała Sokratesa, nie miała racji, gdy zarzutem zdrady piętnowała Kościuszkę lub Ks. Józefa, nie miała racji, gdy służalcami pruskimi czyniła legjonistów Piłsudskiego — nie będzie miała racji i teraz, wydając nam walkę. Po stokroć nie! I nie za nią, ale właśnie z nami stoi duch dziejów Polski, za nami staje cała nasza filozofja i poezja narodowa — za nami stoi wszystko, co jest naprawdę wielkiego w naszej przeszłości i w naszej teraźniejszości. Za nami stoi prawdziwa etyka, niesfałszowana etyka chrześcijańska, czemu zresztą zupełnie niedwuznacznie dają wyraz liczni dostojnicy kościoła. „Świat został zbawiony nie krwią niemiecką, ale krwią Zbawiciela" woła jeden z nich w mocnym liście pasterskim.

I to daje nam prawo traktować potępienie antysemityzmu aksiomatycznie. To daje nam prawo uznać go jako zło samo w sobie, a szerzenie się jego obserwować jako groźny objaw demoralizacji. Źródłem zaś tej demoralizacji, stwierdzamy, jest bezrobocie.

I naprawdę nie trzeba sięgać po cyfry z dziedziny przestępczości, nie trzeba badać statystyki wyrodnienia ludzi niedojadających już od całych lat — dość przyjrzeć się zjawisku wskazanemu, żeby zrozumieć, że z nędzy naszego dnia powszedniego unosi się tak zatruty opar, że bodaj czy bez jakichś heroicznych środków zdolamy zneutralizować jego działanie.

Zgnieść bezrobocie, zniszczyć je, dać wszystkim ludziom zarobek. Tak — to jest ratunek — ratunek, nie tylko dla ciała — ale dla duszy narodowej.

PRZYKŁAD.

Przykład czasem przychodzi z miejscowości mało znanej, której niejeden musi dopiero szukać na mapie. I rzecz dziwna — ten przykład ginie w chaosie wiadomości o zbrodniach, „posunięciach" dyplomatycznych, katastrofach kolejowych i innych wypadkach podniecających, narkotyzujących człowieka.

Dlatego właśnie ogromna praca, jakiej dokonano w Drohiczynie, jakoś nie wzruszyła nikogo. A przecie...

Zorganizowano związek międzykomunalny. Związek stworzył cały szereg punktów zbiórki zboża, w których zgromadzono już przeszło 200 tysięcy centnarów ziarna, stworzył prawie we wszystkich gminach mleczarnie i zbiornice jaj, a obecnie przystępuje do organizowania sklepów spożywczych w każdej gminie.

Do organizacji została pociągnięta cała inteligencja miejscowa, która zdołała zjednoczyć w niej ludność bez względu na narodowość i wyznanie. Gospodarcze i społeczne znaczenie tej organizacji jest poprostu nieobliczalne i rośnie z dnia na dzień, gdyż powołana już w czasie kryzysu, zdołała wytworzyć w najcięższych czasach mocne podstawy w nagromadzonych zapasach.

Zapoznanie się z tego rodzaju robotą ma znaczenie nie tylko dla szerokich sfer inteligencji. Nie. To jest przejaw samodzielnej pracy ku zwalczaniu zła powszechnego, to jest organizacja gospodarcza, przeciwstawiająca się przesileniu. Do

świadczenia poczynione w Drohiczynie powinny być wzięte pod rozwagę, jako rewelacyjny, planowy wysiłek społeczny, w którym połączyły się administracja, samorząd, społeczeństwo i nie oglądając się na pomoc z zewnątrz, własnemi siłami poczęły poprawiać swój byt i — poprawiły. To nie projekt już, ale czyn rzeczywisty.

Doświadczenie drohiczyńskie postaramy się niebawem omówić szerzej. Widzimy w tem piękny przykład dźwigania się człowieka w Polsce.

USAMODZIELNIENIE.

W naszym urzędzie patentowym jest już długa litanja przeróżnych wynalazków. Część ich, to różnego rodzaju ulepszenia dla istniejących przedsiębiorstw zrobione — często też zużytkowane. Ale jest sporo różnych przedmiotów drobnego użytku, różnych udogodnień dla codziennego życia. Gdy przeglądamy jakieś popularne pismo zagraniczne, w każdym nieomal numerze znajdziemy całą masę tego rodzaju przyrządów i przyrządzików. Są tam szczotki ebonitowe, są rurki do wyciskania soku z cytryn, jakoweś garnki, gaszące gaz z chwilą, gdy woda się zagotuje i t. p. rzeczy, które żądna nowości publiczność kupuje.

Między naszemi wynalazkami jest także bardzo dużo właśnie tego rodzaju przedmiotów. Wynalazcom starczyło pomysłowości i pracy do wykonania danej rzeczy — ale brak im przedsiębiorczości, by puścić w ruch ich fabrykację, by rozwinąć handel niemi.

Otóż pytanie, dlaczego niema u nas dotąd bodaj niewielkiego zrzeszenia wyzyskiwania tego rodzaju wynalazków? Przecie nie trzeba na to ani zbyt wielkiego kapitału, ani jakichś specjalnych warsztatów. Trzeba tylko odrobiny przedsiębiorczości. Zrzeszyć się do wspólnej pracy mogą ludzie kilku zawodów, żeby mieć pomiędzy sobą i handlowca i mechanika i paru rzemieślników. Wkład z własnej pracy może najczęściej najzupełniej wystarczyć.

Co przeszkadza założeniu tego rodzaju zespołów?

Zdawałoby się nic. Tylko brak samodzielności u ludzi — tylko brak woli. I ten brak woli jest poprostu groźnem zjawiskiem społecznem, z którym trzeba podjąć naprawdę zaciekłą walkę. Najbardziej charakterystyczną cechą bezrobotnego jest apatja. Energji wystarczy mu tyle tylko, by chodzić do określonych miejsc po „pracę". I nic więcej. Mamy przykłady, jak człowiek przez kilka miesięcy z rzędu wędrował po robotę do tej samej fabryki i nie odważył się iść gdzieindziej. Dopiero nacisk z zewnątrz zmusił go do rozszerzenia starań i w ciągu paru tygodni dobry pracownik znalazł kawałek chleba.

Jak zmusić ludzi do szukania nowych dróg?

Człowiek w społeczeństwie

Człowiek chce żyć. Człowiek pragnie życie sobie urządzać. Człowiek posiada własne zainteresowania. Gotów jest ponosić ofiary na rzecz powszechności, przystosowywać się do warunków, jakie mu społeczeństwo wytworzyło, zachowywać jego prawa, przepisy, ale wymaga, by w ramach tych wszystkich ograniczeń pozostawiono mu wolność urządzania swego bytowania wedle własnej woli, według własnych zamierzeń.

Człowiek niechce i nie może zostawać zawsze samotnym. Poczuwa się do łączności z organizacją, z jakąś gromadą — uznaje solidarność, w niej panującą. Nie jest jedynie czemś odrębnem, wyłączoną z otoczenia jednostką, która z poczuciem ponurej wrogości poddaje się wszelkiego rodzaju ustawom, jako czemuś koniecznemu, choć obcemu i przykremu. Nie — tkwi w nim poczucie pożytku tych ustaw, a przynajmniej ustawodawstwa wogóle. To nie tylko skrępowanie — to niezbędna rękojmia zgodnego, sąsiedzkiego współżycia. To i owo w nich może jest do poprawienia, jedno lub drugie domaga się nawet zmiany — ale całość przecie zostać powinna, jest pożądana.

Ale, jeżeli oprócz prawa wiadomego, znanego, poznawalnego przynajmniej, powstającego w określony sposób, obowiązującego powszechnie, jeżeli oprócz tych warunków jawnych zupełnie istnieją jakieś inne, ukrywane w tajemnicy, w jakichś zacisznych gabinetach, niedostępnych dla przeciętnego obywatela, w jakichś kancelarjach, gdzie rządzą jakieś nieznane, ukryte przed światem postacie, stanowiące normy od wypadku, różne dla każdego, odmienne dla każdej jednostki, normy, o których ta jednostka się dowiaduje dopiero wtedy, gdy tylko bezlitosne nieuniknione skutki jakiegoś faktu ma ponosić wtedy...?

Wtedy życie całe już nie jest ujęte w ramy — wtedy wisi nad niem jakowaś potworna, chropawa prasa. Czyjaś, nieznana dłoń, jakiś rozkaz tajemny naciska ją i oto wypaczona kanciastemi krzywiznami powierzchnia poczyna gnieść. Kogo? Na kogo trafi. To rzecz przypadku. Tego nikt obliczyć nie jest w stanie. Oto warunki, jakie stwarza autokracja, jakie też stwarzała autokracja rosyjska.

I oto przeciwko tego rodzaju potwornej, wszystko gniotącej prasie powstaje bunt. Nie protest, nie dążenie do naprawienia, ale bunt. Sprężyny takiej maszyny są niedostępne dla nikogo — jakakolwiek rozumna zmiana nie leży w możności ani jednostki, ani grup jakowychś, ani organizacyj. Nie — istnieje tylko jedna możliwość — bezwzględnej walki przeciwko wszystkiemu co jest, przeciwko władzy, przeciwko całości, a dalej i przeciwko samej zasadzie warunków spółżycia społecznego. Zniszczyć wszystko. Powstaje „obłędna rozpacz, zrodzona przez obłędną tyranję" — powiada Conrad.

Powierzchnia chropawa tyranji starła się z niemniej chropawą i kapryśną, niemniej autokratyczną czy oligarchiczną wewnętrznie, niemniej w samej zasadzie anarchiczną powierzchnią buntu. I pomiędzy te głazy ścierające się z sobą trafia jednostka ludzka, jednostka, jak powiedzieliśmy bynajmniej nie mizantropijnie usposobiona, jednostka

nie żywiąca nic z rezygnacji, jednostka, pragnąca stanowić część społeczeństwa, część użyteczną.

Conrad, jak we wszystkich swych pracach badawczych wytwarza sumiennie i starannie warunki dla uzyskania pełnego doświadczenia*). Pomiędzy jego bohaterem, Razumowem, a tą ogromną gromadą jaką stanowi państwo niema żadnych ogniw pośrednich. Niema rodziny, niema koła krewnych, niema sąsiadów owej, coraz bardziej luźniejącej grupy ludzi, która zwolna rozpływa się w mgławicę społeczeństwa, gdzie już niema jednostek, gdzie są tylko beztwarzowi obywatele spółrodacy. Razumow jest sam. Naturalny syn czyjś — o rodzicach można tylko się dorozumiewać — ich niema. On sam styka się bezpośrednio z ową masą współplemieńców i z ich urządzeniami — to jest to, co dla niego jest najbliższe. „Jako dziecko, pozbawione rodziców, czuje wyraźniej niż inni, że albo jest Rosjaninem, albo jest niczem. Z zupełną słusznością uważa Rosję za swoje dziedzictwo". Nie Rosję w oderwaniu, jakąś, która dopiero przyjdzie, która kiedyś będzie, a dziś jest tylko marzeniem, ale właśnie te która posiada miejsce geograficzne, która żyje, posiada całość urządzeń a którą obalić chce rewolucja. Razumow pragnie reformy — nie niszczenia.

I oto w pewnej chwili ta rewolucja z całą bezwzględnością wyciąga po niego rękę i chce anektować go, jako swego sprzymierzeńca. Zjawia się zamachowiec, zjawia się wróg, powiedzmy zbrodniarz, fantasta i oświadcza, że musi otrzymać pomoc. Tę pomoc musi mu udzielić on, Razumow, Musi. Jest to nakaz nie polityczny, ale nakaz etyczny. Tak jest! Wszystko co jest uczciwe, wszystko co ma poczucie sprawiedliwości, wszystko musi się solidaryzować z tym rewolucjonistą! Przeciw niemu są tylko łajdacy i — ostatecznie fanatycy. Tak myśli Haldin. Tak wierzy „myśląc" w otoczenie.

Razumow myśli inaczej. W pierwszej chwili reaguje na ten gwałt tylko jego poczucie bezpieczeństwa. Ten człowiek naraża go na zupełną ruinę osobistą. Za nim idzie prześladowanie, przecięcie wszelkiej możliwości pracy. Po chwili przychodzi do głosu wzgląd inny. To wróg owej społeczności, w której Razumow zamierza pracować. Nakazem możliwym jest walka z nim.

I ten wróg zostaje przez Razumowa wydany policji, osądzony i powieszony.

To wydanie, to spełnienie „obowiązku" odbywa się w nocy, po cichu, w tajemnicy. Razumow, obrońca wielkiego państwa, członek wielkiego narodu — w obronie swojej ojczyzny stanął po cichu, działa z ukrycia! Teraz ta niesłychana tragedja wytwarza sytuację, z której już niema wyjścia. Na podstawie pozorów rewolucja ma go za swego — autokracja usiłuje to wyzyskać, czyniąc zeń agenta. Razumow chce odejść. „Ale gdzie? zapytuje dobrotliwie radca Milutin. A bohater wikła się w straszliwą gmatwaninę lęku, niebezpieczeństw, podejrzeń, zdrady. W pewnej chwili niebezpieczeństwo zostaje usunięte Pozory złożyły się w ten sposób, że żadne podejrzenie na nim nie ciąży — może najspokojniej w świecie prowadzić dzieło zwalczania rewolucji. (Tylko znowu po cichu, znowu potajemnie, znów w pogardzie powszechnej).

Ale wtedy powstają wewnętrzne przeszkody z siłą tem przemożniejszą. Czemu został agentem tajnym? Oto między innemi dla tego (a był to powód bynajmniej nie najmniejszy), że po stronie sług rządowych, w radcy Milutinie znalazł człowieka jedynego, z którym mógł mówić jako o objekcie wyłącznie o wydanym żandarmerji rewolucjoniście Haldinie. Że tam był ten człowiek, dla którego samo wydanie było znane, a moralna jego strona — powiedzmy — zrozumiała i etycznie... strawna.

Tylko, że fakt powieszenia go w tajemnicy podług administracyjnego wyroku, nie może być przyjęty przez bohatera. A więc nie może być usprawiedliwiony i udział w tym mordzie. Pozory czynią go rewolucjonistą, dają mu zaufanie tych rewolucjonistów. On wśród nich żyje — aby zdradzać. Ale Razumow nie może brodzić w fałszu. „Ja nie Haldina — siebie wydam!" Krzyczy w nim coś rozpaczliwie. Wokoło ludzie, których można szanować, kobieta którą można kochać i tą jest siostra powieszonego.

I oto człowiek u szczytu bezpieczeństwa przyznaje się do wszystkiego na zgromadzeniu rewolucjonistów. Ja wydałem Haldina, oświadcza.

Groźne w swem dramatycznem napięciu jest wyznanie.

Conrad maluje środowisko z niepospolitem znawstwem. To nie człowiek zachodu patrzy na to wszystko. To widzi ten, dla którego ucisk moskiewski nie był tylko przedmiotem obserwacji! Nie — Conrad zapoznał się z nim bliżej, poważniej, głębiej.

Conrad go nie tylko poznał — ale przebolał.

Sylwetki dostojników i urzędników rosyjskich, postacie rewolucjonistów nabierają przedziwnej plastyki w jego powieści. Jest ich cały zastęp. To i studenci i wykolejeńcy i zaciekli bojownicy nowego jutra, bezwzględni, fanatyczni — ofiarni — to najwstrętniejsi prowokatorowie, i zmanierowani deklamatorzy. — Każdy z nich żyje, — i każdy na swój sposób przyczynia się do wytworzenia jakowejś koszmarnej rzeczywistości, w której z jakimś zaciekłym fatalizmem panuje — chyba szatan.

Conrad powiada, że jego powieść stała się niemal historyczną. Tak — zapewne. Ujmuje ona dzieje epoki, która już przeminęła, odsunęła się w przeszłość. Ujmuje wiernie. W postaciach i faktach nietrudno wyśledzić reminiscencje rzeczywistych wypadków, przetopionych wyobraźnią Arcymistrza powieści. Znajdujemy tu jednak rzeczy głębsze — zagadnienia, dotyczące wogóle stosunku jednostki do organizacji państwowej. Znajdujemy tu analizę sytuacji wytworzonej przez spychanie pewnych kierunków myśli w podziemia konspiracji, gdzie nie oświetla ich już promień słońca. Więc wszystko w tych piwnicach cherleje, wyradza się, zniekształca i oddechem pełnym miazmatów zatruwa życie wokoło. Na takiej powieści, jak „W oczach zachodu" możemy prześledzić, w jaki sposób normy skuwające życie, życie w obawie lęku przed

*) Joseph Conrad „W oczach zachodu". Tłumaczyła H. J. Pajzderska. Wydanie drugie. Str. 405. Pism zbiorowych Josepha Conrada (Konrada Korzeniowskiego) tom XIII. Warszawa 1934. Dom Książki Polskiej.

zmianą, przed reformą, sprowadzają procesy gnilne, które ze stosunków politycznych, przedostają się siłą nieodpartej konieczności do indywidualności ludzkich, nie tylko czynnych, walczących po tej czy innej stronie barykady, ale do jednostek wyrzekających się wszystkiego poza konstrukcją, zajętych zagadnieniem nauki — kultury...

Z tego względu powieść Conrada nabiera niesłychanej aktualności. Jest to eksperyment psychologiczny przeprowadzony z najdoskonalszą ścisłością, eksperyment, który przetrawić winien każdy człowiek zajmujący się bodaj cośkolwiek życiem społecznem — życiem publicznem. Tak często powtarza się u nas o „twardej ręce", o konieczności ujęcia „w cugle", w „twarde ramy" całości życia. Wszystko to może być powierzchownie rzecz biorąc nawet pożyteczne. Conrad odsłania przed nami przecie granice po przekroczeniu których twardość staje się bezmyślnością, a surowość krępuje wszystko — z wyjątkiem — nikczemności, i ta — sama jedna pleni się bujnie i wydaje kwiaty cuchnące, zabijające swemi wyziewami.

Nie chcemy porównywać naszych stosunków z tem, co wytworzyło samodierżawje w Rosji i zastrzegamy się przeciwko jakimkolwiek insynuacjom w tym kierunku. Jesteśmy wszakże organizmem tworzącym się, wyrabiającym swoją własną tradycję. Organizmem, na którym eksperymenty liberalistyczne już zbankrutowały. Przeżywamy okres ciężkiej reakcji, w czasie której plenią się pomysły najróżnorodniejsze, aż do całkowitego ubezwłasnowolnienia człowieka. Pomysły te mają na swe usprawiedliwienie wiele — mają też ogromny bagaż argumentów. Niejednokrotnie argumenty te posiadają dużą wagę, i są tem bardziej przekonywujące, biorąc sprawę — szkieletowo — tak jak gdyby człowiek był zbudowany z samych kości, jakby organizm społeczny tworzył się tylko z części twardych i one były tylko istotnym jego składnikiem. A przecież jest mięso — jest płynna krew — jest nieuchwytny czynnik psychiczny. I przecież koniec końców życie całe bez tego czynnika psychicznego nic nie jest warte — musi to uznać każdy niezależnie od tego czy ktoś ję pojmuję materjalistycznie, czy spitytualistycznie, czy kto ma odwagę psychikę nazwać duszą, czy odwagi tej niema.

Otóż wszystkim tym warto dać do ręki dzieło Conrada do przemyślenia i zastanowienia się bardzo głębokiego. Bodaj czy dla układania konstytucji książka ta nie jest stokroć ważniejsza od najmędrszych podręczników prawa.

A. Uziembło.

Czyżby zbyteczni?

III.

Ankieta Międzynarodowego Biura Pracy, którą zanalizowaliśmy w poprzednich artykułach, nie rzuciła nowego światła na zagadnienie bezrobocia pracowników zawodów wyzwolonych i artystycznych.

120 związków i wyższych uczelni 30 państw zdobyło się jedynie na stwierdzenie, że bezrobocie śród nich jest duże. Analiza przyczyn bezrobocia, organizacyj, jest tak powierzchowna, że również dobrze mógłby to zrobić przeciętny student z pierwszego roku. Najfatalniejsze zaś wrażenie wywierają projekty, środków zaradczych. Ze zdumieniem czyta się, że ta górna warstwa społeczna jedyny ratunek widzi w zastosowaniu dla nowych warsztatów skomplikowanej sieci utrudnień, natury mechanicznej.

Z tego ilościowo olbrzymiego materjału, wieje tak beznadziejna pustka, taki brak twórczości, czy inicjatywy, — że pozostaje wrażenie, iż przemawia gromada schyłkowców, społecznie zbędnych, a więc w całej pełni zasługujących na los, jaki ich dotyka.

Nie można nawet zdobyć się na współczucie, tak dalece opanowuje zdrowego czytelnika, wyrażając się grzecznie, lekceważenie. Jakto, więc ci, którzy przez wieki, — mówiąc słowami Żeromskiego, — „na czele wszystkiego, co się dzieje", prowadzili narody „po drogach nowych, im tylko znanych, po szlakach niewiadomych postępu", — na spadkobierców Leonarda da Vinci i Kopernika przekształcili się w bojaźliwą masę, dla której szczytem marzenia są zaryglowane drzwi.

Już to stanowisko wystarcza, aby przekreślić ich dotychczasową rolę społeczną, tytuły do szacunku, zapotrzebowanie na ich usługi.

Niema dla nich, jak sami sądzą, miejsca na ziemi. Niema miejsca na ziemi dla nikogo, kto wyzbył się ducha twórczego i odwagi. Bierność, lękliwość i skoncentrowanie się w trosce o nędzny kęs chleba,—nie są orężem zwycięsców. Dzień jutrzejszy należy w rządzącym się ustroju do tych co, mają szerokie ideały społeczne. Nasi prawnicy, medycy, technicy, uczeni, pedagodzy, artyści i dziennikarze przestali przodować. I niema w stwierdzeniu tego faktu przesady.

Jakże inaczej wygląda to zagadnienie, — w Rosji Sowieckiej. Szkoda, że jest to jedyny dziś na świecie wyjątek!

Obcy idealizowaniu ustroju bolszewickiego, czyż mogą ukryć, że Rosja dla wykonania swego programu szykuje nowych półtora miljona dyplomowanych fachowców: 400.000 inżynierów, 90.000 agronomów, 30.000 rolników z wykształceinem średniem, 20.000 leśników, 45.000 lekarzy i 22.000 profesorów i asystentów. A wychowuje się ich w duchu niemającym nic wspólnego z dążeniem do t. zw. karjery.

I oto nasuwają się dwa zagadnienia, nad któremi głęboko trzeba się zastanowić.

Pierwsze, — to sprawa naszego szkolnictwa wyższego. Od kilku dziesięcioleci, na co niejednokrotnie zwracano uwagę, szkoły te zmieniły swój kierunek. Bez obawy o przesadę można twierdzić, że dawna alma mater, — matka żywicielka ducha ludzkiego, — stopniowo przekształcała się w szkołę zawodową, do której dąży młodzież, szukająca przedewszystkiem stanowisk zarobkowych. Kaduceusz Merkurego mógłby zdobić frontony znakomitej większości szkół t. zw. „akademickich".

Obecnie profesorem wyższego zakładu naukowego może zostać każdy z pośród przeciętnie zdolnych ludzi, którzy postawią to sobie za zadanie życiowe i posiadają dość wytrwałości, — tytuł zaś magistra, doktora lub inżyniera uzyskać może każdy, kogo stać na kilka tysięcy złotych, kto ma jakie takie zdolności przyswajania sobie cudzych

myśli, albo nawet cudzych słów, i kto nie jest leniwym.

Projektując reformę, musimy zdać sobie sprawę z tego, że utrudnienia natury mechanicznej pogorszą tylko sytuację. Przez skonsygnowaną sieć przeszkód, najłatwiej prześlizgną się przedewszystkiem właśnie drobne płotki i zamożniejsza młodzież. Prawdziwe talenty z nielicznemi wyjątkami nie mają ani chęci, ani zdolności do trwonienia sił, których są świadome, na walkę z nieistotnemi przeszkodami. Aby tytuły naukowe, udzielane przez wyższe uczelnie ponownie zaczęły wzbudzać poważanie — trzeba czegoś innego. Nie przypisuję za stan obecny komukolwiek świadomej winy. Wiek XIX z jego kolosalnym rozwojem techniki gospodarczej, z nastawieniem produkcji na zysk i rozpowszechnieniem się specyficznego kultu dla dobrobytu i pieniądza, musiał w konsekwencji doprowadzić do tego.

Ale z chwilą, gdy bohaterski okres kapitalizmu XIX stulecia zaczął mijać, uparte trwanie szkolnictwa pod znakami zamierającej jego ideologji wydawać może tylko pomylone rezultaty. I oto z murów uniwersytetów wychodzą ludzie zawiedzeni, nie znajdujący dla siebie należytego zastosowania społecznego, pozbawieni twórczego życiowego impetu.

Pod innym znakiem, znakiem sowy, — rozpłomienić się musi praca w szkołach akademickich. Dla młodzieży, która nie dla celów komercyjnych odbędzie swe studja wyższe, której przyświeca nie tyle ciasny interes osobisty, co pewien ideał społeczny, nie zabraknie miejsca na ziemi. Przeciwnie liczba pracowników intelektualnych okazać się może za mała!

Z tem wiąże się zagadnienie drugie, — *tworzenie* nowych warunków i nowych możliwości zatrudnienia jaknajwiększej liczby ludzi o wysokich wartościach intelektualnych i zawodowych.

Organizacje pracowników intelektualnych mogłyby w każdym kraju bez specjalnego trudu na małej ćwiartce papieru wypisać te dziedziny, którym masowo, — bezmyślnie poświęcają się ich członkowie. Z dziada na wnuka tradycyjnie przekazywane są drogi, któremi kroczy prawnik czy lekarz. A jeśli zdarzają się odchylenia — to na nieszczęście prowadzą naogół ku obniżeniu poziomu zawodowego. Wyjątki, gdy prawnik zostaje sekretarzem gminnym lub wójtem, — jako zdarzenia sensacyjne, podawana są przez całą prasę. Lekarz, tworzący na wsi spółdzielnię zdrowia; inżynier, organizujący z chłopami wzorową mleczarnię; agronom inicjujący meljoracje rolne lub racjonalną hodowlę bydła i drobiu; inżynier - ogrodnik, podnoszący kulturę sadownictwa lub warzywnictwa; inżynier - leśnik, zalesiający nieużytki; magister farmacji, organizujący plantację i zbieranie ziół leczniczych, o ile nie czynią tego z racji stanowiska „urzędowego", czyż nie stanowi to — typów powieściowych?

Typem „znormalizowanym", — pozostaje wciąż lekarz, oczekujący na pacjenta lub biegający za posadą w kasie chorych; inżynier—szukający zajęcia w fabryce lub na urzędzie; adwokat, prowadzący zbędną kancelarję lub piastujący wysoką godność referenta czy radcy; magister nauk handlowych lub inżynier, odwalający najczęściej szkodliwe społecznie „kawałki" po rozmaitych biurach.

A tymczasem nieskończona ilość dziedzin życia czeka, wyciąga ręce po fachowców, z inicjatywą, chętnych do pracy społecznej, pragnących ponosić odpowiedzialność za własne życie.

Organizacje zawodowe pracowników intelektualnych miast wyładowywać „twórczość" na koncypowanie złośliwych sposobów chronienia się przed konkurencją, niech przemyślą inne, godniejsze sposoby dostarczania pracy swym członkom. Niech jaknajdokładniej zbadają dziedzinę za dziedziną wszystkie działy naszego życia, które wymagają, ich współdziałania, a których tradycyjnie dotychczas unikano, niech inicjują nowe warsztaty pracy, w których wspólnemi siłami i na nowych zasadach znajdą zatrudnienie dla siebie, a społeczeństwu zwrócą z nadwyżką to, co otrzymali w ciągu długich lat studjów.

Polska wbrew rozpowszechnionej opinji nie ma nadmiaru studentów. Pomijam Stany Zjednoczone, gdzie studenci stanowią w stosunku do ogółu ludności 7,92 proc., ale na całym świecie (w 50 państwach) stosunek ten wyraża się jako 1,37 proc. Dla większości państw 1,52, dla Polski 1,55.

Nie nadmiar ludzi wykształconych, ale nieumiejętność zaofiarowania swych usług powoduje ich zubożenie. Rynek pracy, pod kątem użyteczności społecznej, trzeba samemu sobie zorganizować. Przesądem jest ambicja zawodowa, która każe czekać, aż się będzie zaproszonym.

Inny odłam świata pracy, t. zw. pracownicy umysłowi (najemni) zainicjowali już akcję w tym kierunku, centralizując ją w niedawno założonym Instytucie Oświaty Pracowniczej. Pracownicy intelektualni mogą pójść tą samą drogą — bądź własną, bądź spróbować nawiązać kontakt z wspomnianym Instytutem. *Henryk Rygier.*

Lekarz o przebudowie życia

Przesilenie które ogarnęło całą kulturę zachodnią poczynając od fizyki, matematyki, logiki aż do podstaw etyki i religji sięgające nie ominął i medycyny. I tu również odbywa się przewartościowanie dotychczasowych prawd i wartości, i tu się wciąż szuka nowych dróg i możności. Powstają nowe myśli, szersze i głębsze ujęcia i podejścia do problematu o chorym i zdrowym człowieku. Myślenie lekarskie dotychczas nastawione przeważnie w kierunku uwzględnienia zmian chorobowych w pojedynczych organach naszego ciała — podąża obecnie do utworzenia jednolitego biologicznego punktu widzenia w kierunku ujmowania całokształtu (t. zw. konstytucji) organizmu, w kierunku fizjologji i patologji osobowości. Ustala się coraz bardziej pogląd, iż każdy pojedyńczy człowiek utrzymuje się w zdrowiu lub nie w zależności od siły odpornej własnej psychofizycznej istoty na zjawiska życia otaczającego. Twierdzimy obecnie, iż cały szereg dolegliwości i zachorowań cielesnych i psychicznych jest natury czysto indywidualnej, jest wyrazem psychofizycznego charakteru ich nosicieli, sprawdzianem wyższej lub niższej wartości całości ich organizmu.

W związku z tem podkreślić należy 2 momenty, które w nowych czasach poczynają wysuwać się na pierwszy plan. Mam na myśli moment nerwo - i przychopochodności znacznego odsetka chorób oraz moment socjalny i rolę jego w powstaniu i przebiegu wielu cierpień ludzkich. Wg. Hirscha— kierunek biologiczny (t. zn. uwzględnianie przy lecznictwie i zapobieganiu chorobom nie oddzielnych jedynie schorzałych organów ciała lecz całości organizmu cierpiącego człowieka) oznaczający duży krok naprzód jednak nie zaspakaja jeszcze całkiem wymagań czasów naszych. Tylko jednoczesne głębokie wejrzenie, dokładne przestudjowanie otoczenia, warunków socjalnych, w których osobnik pracujący jest czynny, zbadanie zdolności dostosowywania się organizmu do szkodliwych cech świata zewnętrznego i do ciężkich wymogów życia — będzie w stanie podnieść naukę lekarską na wysokość jej nowoczesnego zadania, umożliwi poznanie, zrozumienie i wyleczenie tego nowego człowieka, jakim jest pracownik (ew. bezrobotny) w obecnych nowych warunkach socjalno-ekonomicznych. W stosunku do zmieniających się wciąż warunków życiowych człowieka, lecznictwo powinno się kierować zasadami medycyny wielkiego lekarza Hippokratesa, a mianowicie podążać za zjawiskami przystosowywania się ustroju ludzkiego do zewnętrznych warunków, ustalać prawa rządzące normalnemi i chorobowo zmienionemi czynnikami organizmu i stąd dopiero wyprowadzać metody leczenia. Na tem właśnie polega związek klasycznej medycyny Hippokratesa ze współczesną patologją jednostki i patologją społeczną, która każe łączyć jednostkę z warunkami otoczenia tak, jak sztuka hippokratesowa łączy każdy ustrój w całość, a więc bierze pod uwagę całego chorego człowieka, nietylko jako jednostkę, lecz jako osobnika, związanego z otoczeniem i poprzedniem pokoleniem. Związek między zachowaniem a położeniem socjalnem chorego stał się przedmiotem naukowego zainteresowania dopiero w połowie zeszłego stulecia. W pracy d-ra Neumanna p. t. „Opieka nad zdrowiem publicznem a własność prywatna" (1847) znajdujemy następujące znamienne ustępy o roli czynnika socjalnego: „Żadnej wątpliwości nie podlega fakt, iż większa część chorób. które bądź przeszkadzają cierpiącym w rzeczywistem korzystaniu z uroków życia, bądź też zmuszają większe zastępy do wyrzeczenia się ich, powstaje nie wskutek naturalnych powodów. lecz źródło ma w szkodliwościach natury socjalno - gospodarczej. Wiedza lekarska z istoty i treści swojej ma podłoże społeczne i póki w życiu nie nabierze tych cech, będziemy musieli zadawalniać się surogatami jej owoców zamiast samemi owocami. Słynny uczony lekarz Wirchow mawiał, iż lekarze sa naturalnymi obrońcami warstw ludności materjalnie niezabezpieczonych i kwestja socjalna w większej części należy do zakresu ich działania.

Największe jednak zasługi położył w tej dziedzinie społeczno - lekarskiej sławny uczony higjenista Alfred Grotjahn. W pracy swojej: „Patologja społeczna" z nadzwyczajną wnikliwością zbadał związek zachodzący, między chorobą, a jej tłem socjalnem. Ustalił i dowodził mianowicie, iż niesprzyjające warunki socjalne są w stanie powodować: skłonność do choroby, gdyż powodują niejako konstytucję organizmu niższowartościową, czy to dziedziczoną, czy to nabytą w toku złych warunków życiowych i pracy wyczerpującej 2) sprzyjają, stwarzają odpowiedni. grunt dla rozpowszechnienia się w ubogiem środowisku chorób i 3) pogarszają albo ujemnie wpływają na choroby już powstałe. Jak i przy wielu innych — w znacznym szeregu chorób kobiecych, w powikłaniach ciąży, porodów kobiet zarobkujących, wpływ szkodliwy środowiska dla obecnego lub przyszłego ich macierzyństwa udowodniony został przekonywująco w pracach wielu badaczy ginekologów. Również przy zachorowaniach w okresie karmienia, i u małych dzieci rola chorobotwórcza złych warunków socjalnych rzuca się w oczy. Nie mówiąc już o chorobach zakaźnych, jak dur brzuszny, plamisty, błonica i in. — których towarzyszenie nędzy i ubóstwu jest tragicznym aksjomatem. Niedostateczne odżywianie, niskie płace, mieszkania wilgotne i niewietrzone, odzież która nie chroni od wpływów atmosferycznych, brak uświadomienia higjenicznego, apatja, tworzą podłoże, na którem nietylko powstają i rozwijają się choroby (i przestępstwa), ale są również powodem powolnego i stałego gojenia się i leczenia procesów chorobowych na tem tle poprzednio powstałych. Opieka zdrowotna a raczej terapja socjalna może stać się najlepszym środkiem zapobiegawczym, tłumiącym choroby w zarodku, uzdrawiającym otoczenie chorobotwórcze i obniżającym szanse powstania chorób lub skłonności do zachorowania. Tu właśnie ma ogromne pole dla pracy socjalnej i terapeutycznej lekarz, który winien się stać pogromcą nędzy i cór jej przyrodzonych — choroby i przestępstwa. Lekarz świadomy, iż jedynie poprawa szkodliwych warunków socjalnych może przyczynić się do uzdrowienia człowieka i społeczeństwa ludzkiego — winien stać na czele tego ruchu ewolucyjnego, winien stać się kierownikiem akcji uzdrawiającej. Lekarz uzbrojony w wiedzę socjologiczną przyciągnie do współpracy sfery nielekarskie czynne społecznie, a nie będzie jak dotąd dopiero z ich inicjatywy powołany do tego.

Dziś jest to uzupełnienie czysto lekarskich środków przez pomoc społeczną, a raczej przez poradnictwo socjalne oraz badania w tym celu choroby nietylko jako takiej, lecz również w łączności ze środowiskiem. gdzie przebywa i z którego pochodzi cierpiący.

Zapobiegawcza terapja społeczna oznacza nietylko czysto lekarskie zapobieganie chorobom (obecnie rolę dominującą odgrywające), lecz również przekształcenie i środowiska socjalnego przy czynnej współpracy lekarza z istoty swego zawodu najbardziej do tego powołanego, oznacza dalej dążenie do udoskonalenia, wytworzenia harmonijnego typu człowieka zdrowego na duchu i ciele w środowisku społecznie uzdrowionem i sprzyjającem jego dalszemu duchowemu rozwojowi.

Wobec podwójnego zatem zadania staje lekarz w czasach nadchodzących. Ma leczyć, uzdrawiać i biologicznie wzmocnić jednostkę, coraz częściej załamującą się pod ciężarem życia. Równocześnie jednak ma się czynnie przyłożyć do przebudowy— społeczeństwa, narodu, ludzkości na nowych, lepszych i sprawiedliwszych niż dotąd podstawach. Momenty natury społecznej, publiczno - zdrowotnej i dobro własnej sprawy wołają i naglą do tego lekarza.

Dr. E. Birzowski.

POD ZNAKIEM REORGANIZACJI.

Zasadnicze przeobrażenia w organizacji samorządów, prowadzą do reorganizacji wydziałów opieki społecznej w poszczególnych miastach. Nowi ludzie, przychodząc do władzy stwierdzają prawie wszędzie, że kierownictwo ich nie umiało odpowiedzieć potrzebom społeczeństwa, że pieniądze na ten cel wydaje się nieekonomicznie, że zakłady miejskie nie odpowiadają zupełnie istniejącym wymaganiom, a niejednokrotnie urągają poprostu zasadniczym postulatom porządku, higjeny, wychowawstwa.

Ale stwierdzenie, że coś jest złe, bynajmniej nie wskazuje jeszcze odpowiedniej, dobrej drogi. To też nie można powiedzieć, by organizacja opieki społecznej znalazła kierunek, w którym ma się rozwijać. Tu i ówdzie zupełnie ogólnikowo zapowiada się przeniesienia punktu ciężkości prac z opieki zamkniętej na otwartą. Gdzieindziej prowadzona jest kontrola pensjonarjuszów i przerzedzanie ich szeregów. Jeszcze, gdzieindziej różne agendy, prowadzone dotąd przez miasta i gminy są oddawane instytucjom społecznym. Wszystko to przecież czyni wrażenie prób, prób szczęśliwych nawet, ale w gruncie rzeczy niezmiernie dalekich od tak niezbędnego w tych poczynaniach konsekwentnie przemyślanego systemu pracy.

I rzecz zdumiewająca, że w tych próbach, w tych wszystkich eksperymentach, które mogą być w wyniku nie mniej kosztowne i racjonalne od dotychczasowych zaledwie wyjątkowe samorządy postarały się rozejrzeć po kraju i poszukać wzoru podług którego należało by zreorganizować dotychczasowe wysiłki — tylko wyjątkowe, zwróciły się do jedynej u nas instytucji, która na poważniejszą skalę prowadziła opiekę otwartą, która wydoskonaliła jej metody i wypróbowała przesłanki, podawane przez teorję i doświadczenie robione zagranicą.

Instytucja taka powstała w Obywatelskim Komitecie Pomocy Społecznej w Warszawie. Oparta ona została nieomal w całości o Studjum pracy Społeczno - Oświatowej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej, które gromadziło nie świeżą młodzież, ze szkół technicznych, ale działaczy z kilkoletnią, czasem kilkunastoletnią praktyką, którzy na studjum nie tylko zapoznawali się z teorją, ale weryfikowali zebrane doświadczenia, porządkowali wiadomości, układali zasady ideowe. I oto ci absolwenci właśnie, po ukończeniu prac prowadzonych pod kierunkiem tak wybitnej siły naukowej i pedagogicznej jak prof. Helena Radlińska, zostali powołani dla podjęcia bodaj najciekawszego w swoim zakresie w Polsce eksperymentu.

Zadanie, jakie zostało postawione streszczało się do tego, by nie ograniczyć się do wsparć, ale pobudzić jednostki, czy rodziny, zgłaszające się o pomoc do samodzielnej aktywności—oraz by pouczyć je w jaki sposób można wykorzystać wszystkie możliwości, jakie człowiek w danych warunkach posiada. Dom podrzutków służy dziecku dopiero wtedy, gdy ono jest porzucone. Ale wydobyte od ojca alimenty pozwalają matce wychowywać to dziecko nie uciekając się do pomocy społeczeństwa. Dla bezdomnych trzeba budować baraki — obrona prawnicza, dostarczona w swoim czasie nie dopuszcza do eksmisji. Trzeba odziewać ludzi. Kursy szycia pozwalają kobietom samodzielnie zrobić ubranka, wskutek czego wydawać trzeba na materję i nici — nie na szycie, co stanowi oszczędność. Doświadczenie wykazało, że nigdzie niema takiego marnotrawstwa produktów żywnościowych, jak w sferach najuboższych właśnie. Kursy gospodarskie uczą gotowania i użytkowania właściwego tych produktów. Drobne zakupy rujnują tych ludzi. Dość powiedzieć, że płacą oni przeciętnie 25 gr. za deka najgorszej herbaty, kiedy można kupować o wiele lepsze gatunki za 13 gr. dkg. I oto trzeba przyjść z instrukcją w dziedzinie ekonomiki domowej.

W każdej dziedzinie można uzyskać polepszenie drogą oddziaływania na ludzi.

Zetknięcie się z tłumem ludzi opuszczonych, nieradnych, stłamszonych przez nędzę wykazało, że racjonalnie prowadzona zindywidualizowana opieka pomniejsza ilość kłótni, zatargów, wyplenia pijaństwo, tępi okrucieństwo wewnątrz rodzin, usuwa znęcanie się nad kobietą i dzieckiem. W okręgach, gdzie pracuje Komitet zmniejsza się ilość interwencji władz policyjnych, spada przestępczość, zmniejsza się nasilenie odruchów anarchicznych. Człowiek pod wpływem takiej roboty zyskuje poczucie odpowiedzialności za siebie.

Wyniki prac Sekcji Pomocy Matce i Dziecku są niezmiernie ciekawe. Praktyka notowana i ciągle poddawana dyskusji zgromadziła olbrzymi poprostu materjał naukowy, na który zwróciły uwagę czynniki naukowe i instytucje powołane do reprezentowania naszych wysileń w tym kierunku zagranicą.

Rzecz jasna, że z tego właśnie źródła powinny czerpać wszystkie nasze samorządy. Tu zostało dokonane doświadczenie dla całej Polski, doświadczenie istotnie doniosłe. Ktoś obliczał, że gdyby Warszawa zechciała oprzeć całą swą pracę opiekuńczą na zasadach opracowanych i wypracowanych przez Komitet — za te pieniądze, które dziś asygnuje się na cele opieki społecznej można było by zrobić kilkakrotnie więcej, niż robi się obecnie. Że w wielu miejscowościach nawet zmniejszony budżet komunalny w zupełności wystarczył by na cele opieki społecznej, gdyby tylko zechciano zastosować nowe, wypróbowane metody pracy — nie ulega wątpliwości.

Niestety. Wiadomości o pracach Obywatelskiego Komitetu Pomocy społecznej nie rozeszły się należycie po kraju. Jak dotąd z pracą się spotykają się nasi działacze samorządowi — jakoby — przypadkiem. Ci co zetknęli się — stają przed nią jako przed rewolucją, urzeczywistniającą ich najśmielsze pomyślenia, realizacją najnaturalniejszych postulatów, tkwiących w głębi umysłowości każdego świadomego działacza: — stają przed konstrukcją bijącą w oczy swą celowością i prostotą. Oczywiście, że wtedy nawiązują się ściślejsze stosunki. Koło tych jednak jest jak dotąd zbyt ciasne. Trzeba je w interesię kraju, w interesie pracy, w interesie Państwa i Społeczeństwa rozszerzyć. Powinno być zasadą, że nie wolno poprostu podejmować organizacji opieki bez zwiedzenia Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej, jak nie wolno przystępować do organizacji zakładu wychowawczego, nie zapoznawszy się z Naszym Domem albo Domem Sierot.

SPRAWY SPOŁECZNE

Z OBYWATELSKIEGO KOMITETU.

Rozdawnictwo świąteczne.

Na święta wydał Ob. Komitet Pomocy Społ. 17.050 paczek żywnościowych. Każda paczka zawierała: 250 gr. boczku, 250 gr. kiełbasy, 400 gr. strucli, 500 gr. chleba, 100 gr. mieszanki kawowo-cukrowej, 1 śledzia.

Rozdawnictwo węgla i ziemniaków.

Od dnia 18 do 29 grudnia 1933 r., wydano 3.988 osobom — 199.400 kg. ziemniaków, oraz 4.313 osobom — 215.650 kg. węgla.

Rozdawnictwo mieszanki kawowo-cukrowej:

Obywatelski Komitet otrzymał od Lokalnego Komitetu Funduszu Pracy, 17.000 kg. mieszanki kawowo-cukrowej do rozdawnictwa bezrobotnym. Punkty rejestracyjne przy wydawaniu kart obiadowych bezrobotnym, będą wydawały bony na mieszankę kawowo - cukrową w ilości po 750 gramów na osobę otrzymującą obiad z kuchen Komitetu.

W ten sposób bezrobotni będą zaopatrzeni choć częściowo w żywność na drugi posiłek dzienny.

Karty świadczeń:

Na zasadzie porozumienia pomiędzy Komitetem Lokalnym Funduszu Pracy, a Zarządem Miejskim m. st. Warszawy, Komitet Lokalny Funduszu Pracy opiekować się będzie bezrobotnymi, którzy otrzymają karty świadczeń uprawniające do uzyskania świadczeń z Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej.

Karty świadczń, na zasadzie tego porozumienia, będą mogły otrzymać następujące kategorje bezrobotnych: a) pozostający bez pracy i ci, którzy wyczerpali zasiłki ustawowe, b) mieszkający stale (bez przerwy) w Warszawie conajmniej od dnia 1 kwietnia 1931 r., c) nie posiadający środków do utrzymania, t. zn. nie posiadający majątku własnego, lub nie pozostający na czyimś utrzymaniu, d) ci, którzy nie przekroczyli 55 lat życia. W wypadkach przekroczenia tego wieku wyjątkowo może być przyznana pomoc doraźna, tylko na podstawie zaświadczenia lekarskiego, orzekającego zdolność do pracy, e) zdolni do pracy przynajmniej w 65%, f) kobiety, samotne, lub wdowy samotne lub z rodziną mogą otrzymać karty świadczeń, jeżeli były zatrudnione, tak jak mężczyźni w jednym z warsztatów rzemieślniczych, lub przemysłowych, wzgl. trudniły się chałupnictwem, a następnie utraciły tę pracę.

Karty świadczeń dla tej kategorji osób, nad którymi opiekę sprawować będzie Komitet Lokalny Funduszu Pracy — wydawane będą za pośrednictwem oddziałów P. U. P. P. w stolicy.

Osoby, które nie odpowiadają tym warunkom, a więc nie będą mogły otrzymać kart świadczeń z P. U. P. P., winny zabiegać o pomoc w Stacjach Opieki Miejskiej. Zarząd Miejski udziela pomocy tym, którzy: a) mieszkają stale w Warszawie od 2-ch lat, t. j. od 1931 r., b) nie posiadają środków do utrzymania (odnosi się to tak do samotnych, jak i z rodziną), c) wdowom, które przedtem nie zarobkowały, ani w rzemiośle, ani chałupnictwie, a pozostają bez zaopatrzenia i środków do życia, d) inwalidom pracy, gdy ich zdolność do pracy jest mniejsza niż 65%, e) trudniącym się zawodowo żebractwem, włóczęgostwem itp., f) tym, którzy przekroczyli 55 rok życia. Ci jednak, którzy w 56 lub 57 roku życia i wyżej są zdolni do pracy i mają odpowiednie świadectwo lekarskie, nie podlegają opiece miejskiej.

Obywatelski Komitet Pomocy Społecznej udziela świadczeń wyłącznie posiadaczom kart świadczeń, wydanych przez P. U. P. P.

POŚWIĘCENIE DOMU PRACY.

W dniu 10-ym b. m. odbyła się wobec p. Sen. Ewerta i licznie zgromadzonych gości, uroczystość poświęcenia Domu Pracy Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej (Długa 10). Jest to instytucja pomocnicza Komitetu. Dom Pracy dostarcza odzież i obuwie dla rozdawnictwa pośród bezrobotnej ludności m. st. Warszawy. Pozatem doskonale urządzone warsztaty jego pracują i na zamówienia prywatne w dziedzinie odzieżowej, obuwiowej i bieliźniarskiej. Doskonałe kierownictwo sprawiło, że roboty te wykonuje Dom Pracy wzorowo, ku zupełnemu zadowoleniu klijenteli coraz liczniejszej. Zaletą szczególną wyrobów Domu Pracy jest ich taniość.

Założycielką tej pożytecznej placówki, zatrudniającej już ok. 70 osób, jest prezeska Sekcji Odzieżowej Obywatelskiego Komitetu, zasłużona działaczka społeczna, Inżynierowa Janowa Lelewelowa. Instytucji tej poświęcimy w najbliższym czasie więcej uwagi.

Wydawnictwa

Władysław Ludwik Evert: „Musimy zwyciężyć"! str. 108. Warszawa, 1933. Nakładem dwutygodnika „Naród i Wojsko".

Rzecz napisana z talentem, entuzjazmem — z polotem. Jest to próba przeniesienia czytelnika zagadnień — politycznych do wnętrza duszy. Tam, we wnętrzu musi spocząć moc niezłomna. Wola, charakter, wiara w przyszłość męstwo. — Oto postulaty Autora. „Podstawą polityki musi być wiara w zwycięstwo" — powiada. I ten moment — dążenie do pobudzenia sił żywotnych w człowieku jest istotnie wartościowy w książce red. Everta.

Poszczególne tezy i postulaty książki oczywiście mogą podlegać dyskusji, co nie pomniejsza jednak jej wartości, jako dzieła wielkiego rozpędu.

Prof. Wł. Semkowicz: Rzeczpospolita Polska w dobie królów obieralnych. Stan polityczny z czasów króla Stefana Batorego (1582) z uwzględnieniem późniejszych zmian terytorjalnych do r. 1770. Podziałka 1:3.000.000 1933 r. Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa.

Prof. Semkowicz jest kierownikiem podjętych przez Polską Akademję Umiejętności prac naukowych nad Atlasem historycznym Polski. Mapa niniejsza, będąca ostatnim

wyrazem badań przedstawia obraz Polski, w epoce jej największej potęgi mocarstwowej za króla Stefana Batorego (1582), daje przeciez możność śledzenia zmian jej granic politycznych w ciągu całego okresu królów elekcyjnych. Na tle dyskretnie zaznaczonego terenu rzucają się w oczy barwne powierzchnie Rzeczypospolitej Polskiej oraz otaczających ją mocarstw i lennictw, utrzymane w jasnych estetycznych tonach. Granice Korony i Litwy, województw i ziem zarysowane są z możliwą dokładnością i uwydatnione barwnemi wstęgami. Mapa podaje główniejsze drogi oraz szlaki tatarskie, wyróżnia odpowiednim drukiem stolice państw, województw, ziem i powiatów, odznacza stolice kościelne wszystkich obrzędów, grody starościńskie oraz miejsca odbywania sejmików i trybunałów.

Pomimo bogactwa szczegółów mapa jest zupełnie przejrzysta, nadając się do użytku zarówno w szkole jak i przy lekturze historycznej.

Xenia Żytomirska: Wiersze. Str. 86. Warszawa, 1933. Skład główny Dom Książki Polskiej.

Poezje te są wdzięku pełne i pełne prostoty. Obrazki malowane prześlicznie — szkicowo. I jest umiejętność sięgania głębiej, jak by w rzecz samą, którą przed wzrokiem się ukrywa. I jest sporo sceptycyzmu, który stoi na zawadzie. A poeta musi wierzyć, bo bez wiary, niema entuzjazmu — a tworzyć bez entuzjazmu — nie można.

Cyprjana Norwida, „Inedita" wiersze. Zebrał i wydał Zenon Przesmycki, str. 155, Warszawa 1933. Edycja z funduszu wydawniczego Leopolda Wellisza. Skład główny w księgarni J. Mortkowicza.

Jest to reszta spuścizny rękopiśmiennej wielkiego poety, która dostała się do rąk Zenona Przesmyckiego, którą wydawca oddaje czytelnikowi — by się nie rozprószyła. Układ wydawnictwa ściśle chronologiczny.

Znaczenie Cyprjana Norwida wzmaga się. Wpływ jego na nowe pokolenie pisarzy jest bardzo znaczny — to też udostępnienie jego twórczości naprawdę pilne jest i czekać z niem nie należało.

Tom podany zawiera wiele bezcennych skarbów. Nie sposób jednak przemilczeć, że nie czyni on zadość nadziejom, zbudzonym przez podjęcie zbiorowej edycji dzieł Norwida — edycji nieukończonej.

Forma wydawnicza—wykończona starannie—pięknie.

Strzelec Jubileuszowy. Dla uczczenia piętnastolecia niepodległości „Strzelec" ukazał się w specjalnej szacie. Na treść jego złożyły się artykuły i sentencje wielu — bardzo wielu uczestników, członków — założycieli tej organizacji, których wyniosła ona na najwyższe stanowiska w Państwie. I te ich rzuty oka wstecz są ciekawe nieraz i charakterystyczne. Znajdziemy tam wiele danych dziejowych — znajdziemy nieraz jakiś blask nowy. Zajmujące jest zwłaszcza uwypuklenie olbrzymiej roli nie tylko militarnej, ale i społecznej, jaką dziś „Strzelec" odgrywa. Numer jubileuszowy zasługuje na wielką uwagę czytającego ogółu.

Aureli Drogoszewski „Eliza Orzeszkowa" 1841 — 1910 str. 125. Warszawa. Staraniem i nakładem T-wa im. E. Orzeszkowej.

Dobrze napisana próba charakterystyki tej wielkiej pisarki - społecznicy, skreślona z uwielbieniem i wnikliwością powinna znaleźć szerokie koło czytelników.

KONKURS

Książnica - Atlas rozpisuje Konkurs dla nauczycieli szkół ogólno - kształcących powszechnych i średnich, zawodowych oraz zakładów kształcenia nauczycieli na temat „Świat i Życie", zarys encyklopedyczny współczesnej wiedzy i kultury, jako nowoczesna pomoc szkolna (Wskazówki metodyczne dla nauczyciela).

Prace dowolnej, objętości, należy nadsyłać do dnia 15 lutego 1934 r., pod adresem Książnica - Atlas, Warszawa, Nowy Świat 59, z zaznaczeniem na kopercie „Konkurs Świata i Życia".

Każda praca winna być zaopatrzona w godło, nazwisko zaś i adres autora podane na osobnej kartce, w zaklejonej kopercie. Kopertę zaopatrzyć w takie samo godło, i spiąć z kartą tytułową pracy.

Za najlepsze prace wyznacza się następujące nagrody:

1. I w kwocie zł. 300.—, II w formie bezpłatnej prenumeraty Świata i Życia, tom I — V. III w postaci kompletu Biblj. Przekładów Dzieł Pedagog., względnie wyboru innych wydawnictw Książnicy w ogólnej kwocie zł. 100.— ceny katalogowej.

Książnica - Atlas zastrzega sobie prawo własności wszystkich nagrodzonych i wyróżnionych prac konkursowych i ogłoszenia ich drukiem.

Redaktor i Wydawca: *Adam Uziembło*

Druk. „Nowogrodzka" Warszawa, tel. 680-20